

A. CROZA

TWARDOWSKI

Biblioteka

U. M. K.

Toruń

77356

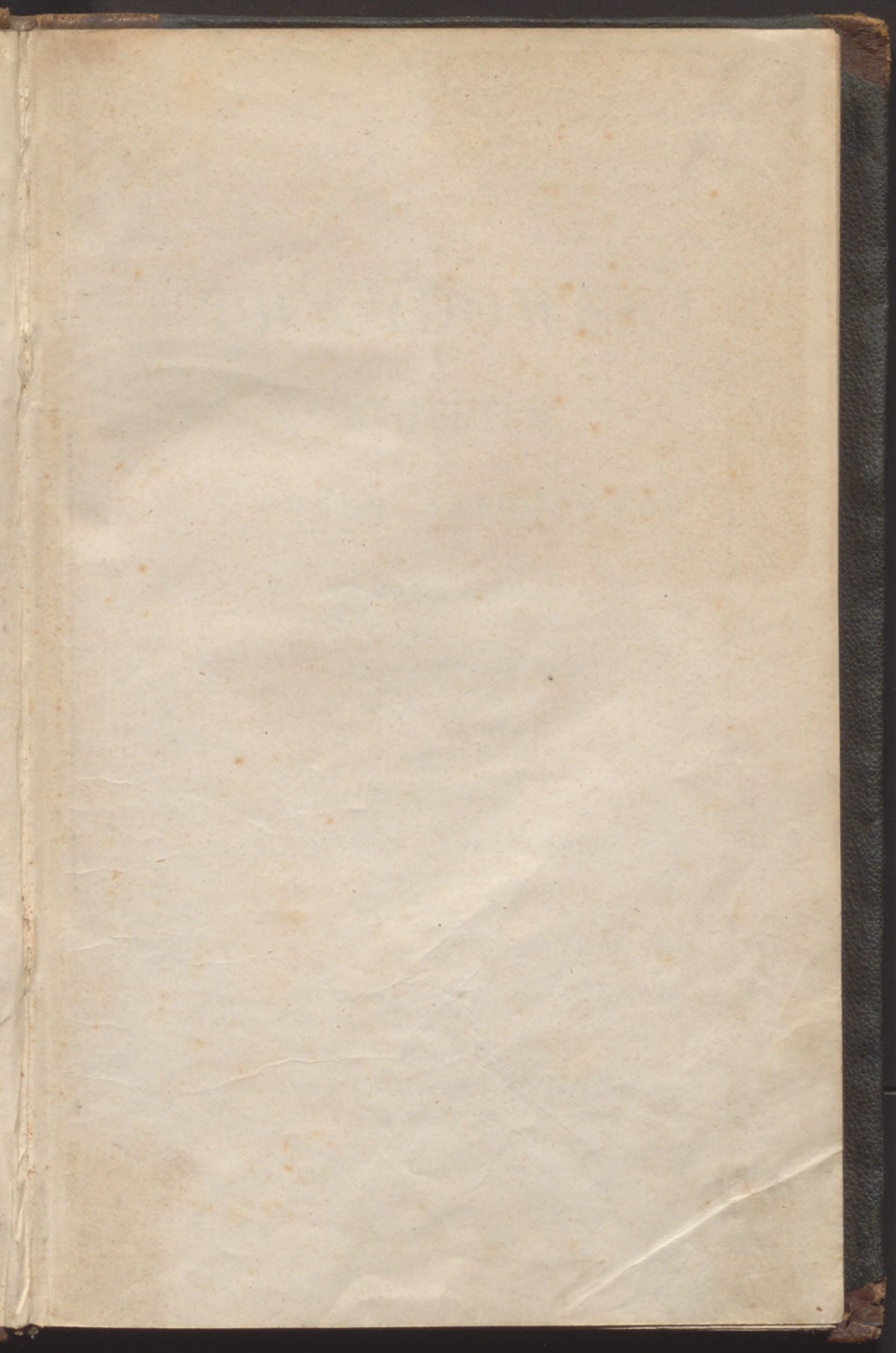
1881



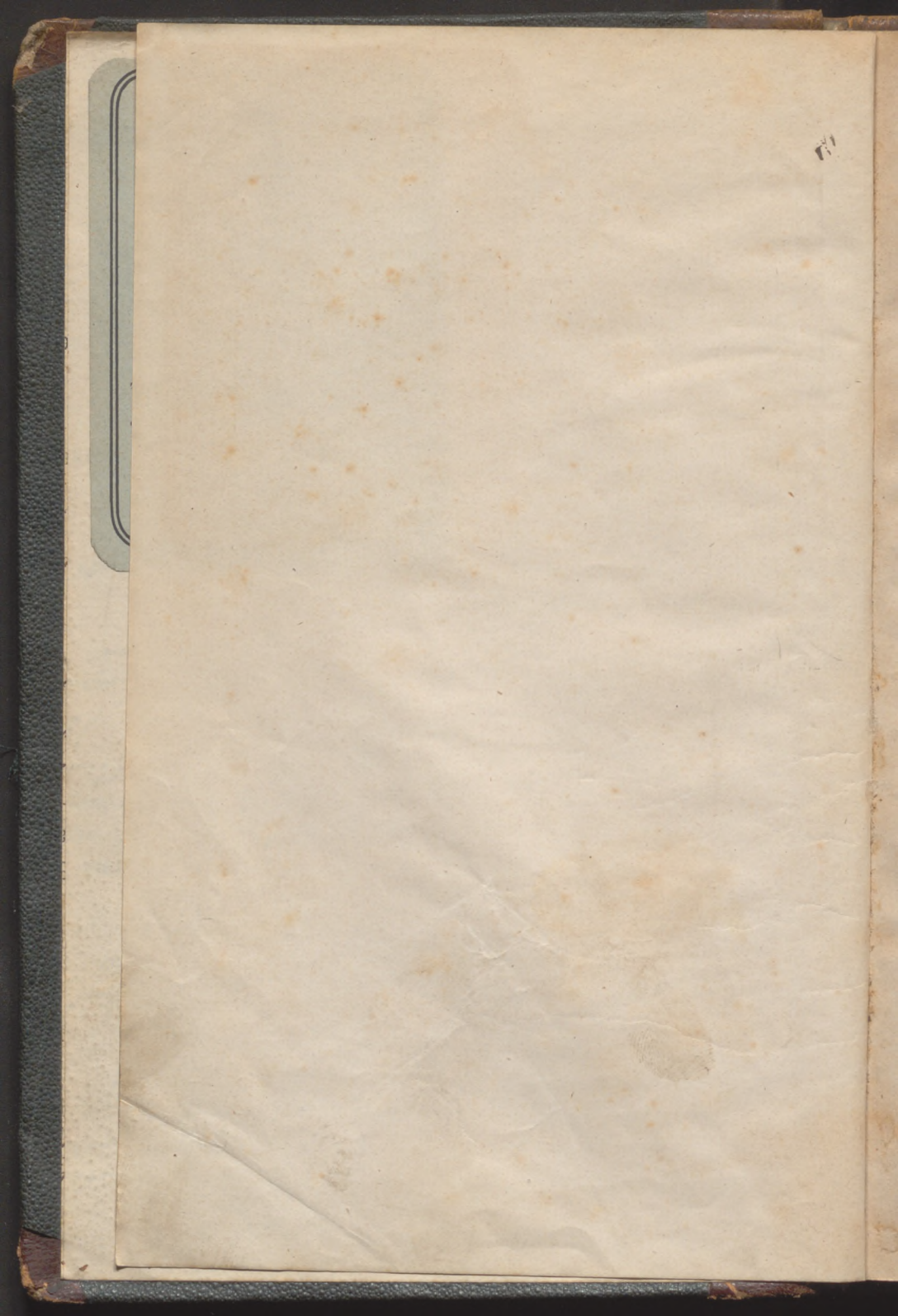


Z XIĘGOZBIORU  
PIOTRA WITTANA

N<sup>o</sup> \_\_\_\_\_







TWARDOWSKI

MISTERYUM

z podań narodowych

we dwóch częściach

przez

ALEX. GROZĘ.



Brody.

Drukiem i nakładem J. Rosenheima.

1873.



WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

V. 2506/69



WYDAWCA

**CZĘŚĆ PIERWSZA.**



62586 PIRW25A

## Do Eustachego Iwanowskiego.

*Pod Twoim dachem, i na Twojej ziemi znalazłem spokój i myśl swobodną do napisania większej części mego Twardowskiego, bo tu moje Eumenidy do snu zakłete zostały cnotami i starym ojców obyczajem.*

*Przyjm w ofierze dzieło które gdzieindziej zapewneby końca nie miało.*

*Nie naśladowałeś owych korsarzy u których rozbitek na ich brzeg falą wyrzucony staje się niewolnikiem, aleś otoczył go przyjacielską opieką, i ogarnąwszy, przytulił do Swego serca.*

*O jakżebym pragnął aby mój Twardowski został dla Ciebie miłą i długotrwałą pamiątką! a teraz pozwól abym wraz z Bekwarkiem powtórzył jedno z ośmiu błogosławieństw.*

*„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.“*

**Alexander Groza.**

Pisałem w Chałajmgródku 1. Grudnia 1872. r.



Do I believe in immortality?

The first of these questions is, "Do I believe in immortality?" This is a question which has troubled many minds, and which has led to many different opinions. Some believe in the immortality of the soul, while others believe in the annihilation of the individual at death. The question is one of the most important, and one which has been discussed for centuries. It is a question which has led to many different religions and philosophies, and which has been the subject of much speculation and debate. The answer to this question is a matter of personal belief, and one which cannot be proven or disproven by scientific means. It is a question which each individual must answer for himself, and one which has the potential to shape one's entire life and worldview.

Do I believe in God?

Do I believe in God? This is another question which has troubled many minds, and which has led to many different opinions. Some believe in the existence of God, while others believe in the non-existence of God. The question is one of the most important, and one which has been discussed for centuries. It is a question which has led to many different religions and philosophies, and which has been the subject of much speculation and debate. The answer to this question is a matter of personal belief, and one which cannot be proven or disproven by scientific means. It is a question which each individual must answer for himself, and one which has the potential to shape one's entire life and worldview.

## Prolog.

(Dom szlachecki z 15. wieku, — w komnacie dość przestronnej i wysokiej, stoi Kasper Twardowski oparty ręką o stół wzorzystym kilimem zasłany, a przy nim z papierem w rękę Kantor Marjackiego Kościoła.)

KANTOR.

Jak nauczałeś, melodiją świętą  
Już wygłaszają, mężów, niewiast, chóry,  
A lud czci łzami miłości, pokory  
Niepokalanie dziewicę poczętą;  
I ze dniem każdym gromadniej się zbiega,  
I aż za kościół tłumami wylega,  
I Imię Maryi niezmiernym chórem  
Na krócie zabrzmiał przed niebieskim dworem.  
Na konsystorzu prawem orzeczone,  
By twe godzinki chorami w kościele  
Między prymaryą a między wotywą  
Spiewano co dzień przez całą niedzielę.  
O Mistrzu! któż twej nie zazdrości doli  
Że ci narzędziem chwały być pozwoli  
Pani, Królowej Niebios, Matki Boga!  
Ze czią dla ciebie, ogarnia mnie trwoga  
Abyś stanąwszy tak bardzo wysoko,  
Nie zwichnął głowę, nie zaślepil oko.



## K. TWARDOWSKI.

Niech stokroć będzie Pan Bóg pochwalony  
 Że mój trud błahy został uzacniony  
 Takim przyjęciem, i oby ten Kraków  
 Znalazł wznioślejszych odemnie śpiewaków,  
 A Matka Boska, dozwolić raczyła  
 By dla Niej Polska jeden kościół była;  
 Co do mnie bracie! jestem glina krucha,  
 Całą potęgą moją, iskra ducha  
 Co mi oświeca i rozgrzewa serce,  
 Gdy Bóg rozkaże zagasnąć iskierce,  
 To znowu będę ziemia, proch znikomym,  
 Co się rozleci z wiatrem na atomy.

## KANTOR.

Przychodźcie Mistrzu i w ławach czasami  
 Zasiądźcie z nami, i śpiewajcie z nami.  
 Poczęśniej będzie chórom, gdy Mistrz taki  
 Sam zechce jego prowadzić śpiewaki. —

(Klaniając się odchodzi.)

(Wchodzi Deputacya od Senatu Akademickiego i przynosi biret, tożę i patent na Doktora Filozofii. i Teologii.)

## JEDEN Z DEPUTACYI.

O młody Mistrzu! za pracę wytrwałą,  
 Za młodość króćś nauce darował,  
 Praca z nauką chcą cię okryć chwałą,  
 I zakląć, byś im nigdy nie sfolgował;  
 Przynoszą tobie swoje stare godła,  
 I chwałę która przez wieki je wiodła:  
 Setne zdobycze czasu i ludzkości

Zabieraj i nieś po świecie w miłości.  
 A karmicielkę ducha, matkę naszą —  
 Akademię kochaj, służ jej wiernie,  
 Z jej łaski laury twe czoło okraszają,  
 Z jej łaski wszystkie twego życia ciernie  
 Przerosną w laury i twe życie całe  
 Pójdzie na Bożą i ludzkości chwałę.  
 Ci, co cię dotąd trzymali w pokorze  
 U drzwi świątyni profanom zamkniętej,  
 Na teraz widzieć chcą w swych mężów zbiorze,  
 W todze wspaniale na piersiach zapiętej,  
 W birecie, który twe uwieńczy czoło,  
 I proszą, abyś raczył wejść w ich koło,  
 A żyjąc z nimi i w pracy i w zgodzie  
 Siał miłość, wolność i światło w narodzie.

TWARDOWSKI.

Ojcowie! serce moje się rozplywa  
 Od szczęścia jakim darzyć mnie racycie,  
 Ten biret z togą, która mnie okrywa,  
 Już mię okryły na całe me życie;  
 Kapłan Muz, czciciel cnoty i mądrości,  
 Niechce znać świata płóczego młodości,  
 Lecz w cieniu laurów które u was rosną,  
 Pragnę się ukryć z moją młodą wiosną,  
 Doczekać w pracy jesieni, a w zimie  
 Jak wy zostawić we czci swoje imię.

(Odchodzą.)

(Deputacya od młodzi akademickiej)

JEDEN Z DEPUTACYI.

Ty coś był dotąd pracy towarzyszem,  
 Dzielił się z braćmi i kąskiem i szmatą,



Przestrojon świetną mądrości szatą,  
 Już nad skromnym podniósł się zaciszem;  
 Z ucznia Mistrz, z biedaka — bogaty,  
 Ty nie zapomnisz o swej młodszej braci,  
 Jak anioł zajrzysz w poziome Penaty,  
 I wesprzesz ducha gdy on siłę traci,  
 Otulisz bratnią dłonią — zbladłe skronie,  
 I serce co już zamierało w łonie,  
 Odgrzejesz aby do życia odżyło,  
 I cnocie, pięknu i mądrości biło.  
 Twoje łzy czułe, gdyś się żegnał z nami  
 Na sercach naszych świecą brylantami;  
 Brylanty zimne, a twe łzy serdeczne  
 Na sercach naszych gorące i wieczne:  
 Gdy dąb ku górze wybiega swym szczytem,  
 By szerszym nieba cieszyć się błękitem,  
 Słaba latotorośl pod jego sklepieniem,  
 Wzrasta bezpieczna opieką i cieniem;  
 Ty bądź tym dębem co wyrósł w niebiosy  
 I młodszej braci, słodź prace i losy,  
 A ten pergamin z podpisy setnemi,  
 Będzie ogłaszać na potomne czasy,  
 Czem zaskarbiłeś serca między swemi.

TWARDOWSKI.

O mili bracia! towarzysze moi!  
 Jeżeli rolnik na pagórku stoi  
 Czy już nie widzieć ma braci z równiny,  
 Co z nim orali nim wszedł na wyżyny?  
 Czy ma zapomnieć że jemu skowronek  
 Pierwszy do pracy oспiewywał dzionek?  
 Stojąc na wzgórkach miło mi dokoła  
 Patrząc na wasze oblicza i czoła,

Miło mi z wami dzielić łzę serdeczną,  
 I wam zaprzysiądz przyjaźń moją wieczną.  
 Śmierć i czas zbrojne srogą swoją kosą,  
 Zagładę życiu wszelakiemu niosą,  
 Nad kosę czasu i nad śmierci trumny,  
 Ludzkość wieczyste podnosi kolumny,,  
 I wielkie czyny i wielkie imiona  
 Przez lat tysiące niesie na plemionia,  
 I krwią i potem zdobywa ludzkości  
 Jej godność, wolność i kwiecie piękności.  
 Ieżto trzeba i serc i rąk dzielnych  
 Do prac jak ludzkość wielkich, nieśmiertelnych!  
 Więc bracia społem do szlachetnej pracy  
 Lećmy za słońcem jak niebiescy ptacy,  
 Niech jego światło oczy nam weseli  
 Budzi do pracy cośmy w spadku wzięli,  
 Której nie skończym, aż swoją koleją  
 Następcom zdamy z życiem i nadzieją.

(Delegacya odchodzi.)

(Delegacya od mieszczan krakowskich wchodzi.)

#### JEDEN Z MIESZCZAN.

O młody Mistrzu! przychodzim z ofiarą —  
 Boleści, nędzy! zabierz nędzę starą,  
 Od braci co twą kolebkę widzieli,  
 Zabierz i boleść byśmy nie ginęły  
 Marnie bez czasu. — Bóg daje ci pole  
 Do pracy, sławy; daje ci czas długi  
 Do najpiękniejszej w ludzkości zasługi,  
 Nie gardź ofiarą: Starszych mieszczan wolę  
 Przynosim z prośbą byś został lekarzem,



Zdrowia i życia naszego szafarzem;  
 Szpitalni do cię wyciągają ręce,  
 Jakby te duchy na czyscowej męce;  
 Weź szpital z nędzą jaka się tam sroży  
 I zmień łez gniazdo, w miłości dom Boży;  
 W nagrodę weźmiesz noce, dni bezsenne,  
 I tych niewdzięczność, którym dałeś życie. —

## K. TWARDOWSKI.

O mili bracia! mnie nie odstraszycie —  
 Od siebie, znam ja drogocenne  
 Serca Krakowian; więc ile sił stanie  
 Dołożę starań, aby Krakowianie  
 Czuli że swoja dłoń ich leczy rany  
 I żem po sercu lekarzem wybrany.

(Miejscy odchodzą.)

(Wchodzi Matka, a za nią wbiega Karolcia.)

## MATKA.

Niech Bóg na wieki będzie pochwalony  
 Za to, co moje oczy dziś widziały,  
 Za to, co moje uszy dziś słyszały,  
 O drogie dziecię! synu mój rodzony  
 Daj Boże, aby i twój syn kochany  
 Był jak ty łzami matki zapłakany.

(Obejmując go całuje i przyciska do piersi.)

## KAROLCIA.

Kasperku, jakże ślicznie ci panowie  
 Mówili z tobą. — Ja stojąc w alkwie

Wszystkom słyssała i tyś jak ksiądz gadał:  
 Słuchałam ciebie, z oczu mi deszcz padał,  
 Patrz dotąd jeszcze w rosie moje lica;  
 Drogi Kasperku jak straszna różnica  
 Pomiędzy nami, ucz mnie bo ja ciemna  
 Nigdy dla ciebie nie będę przyjemna.

(Rzuca się mu w objęcia.)

K. TWARDOWSKI.

Moje kochane, moje dziecię złote!  
 Zachowaj tylko twą świętą prostotę,  
 Zachowaj tylko twą niewinność złotą  
 A z niewinnością i twoją prostotą  
 Będiesz mi droższą nad wszystko na świecie,  
 Moje ty miłe! moje drogie dziecię!

(Wchodzi stary ociemniały, opierający się na kiju Twardowski.)

STARY TWARDOWSKI.

Synu! gdzie syn mój?

(Siada na wielkim krześle.)

K. TWARDOWSKI. (Upadając ojcu do nóg.)

Ojcze, u stóp twoich.

ST. TWARDOWSKI.

Bliżej tu synu! bliżej piersi moich  
 Mojego serca! może moje serce  
 Poczuję ciebie! bo tylko w iskierce  
 Jeszcze się życie w mojem sercu kryje.



K. TWARDOWSKI. (Tuląc się do piersi ojca.)

Czujesz mnie ojcze?

ST. TWARDOWSKI.

Czuję że się bije

Żywiej me serce. — Tak mojego syna  
 Mojego Kaspra widzę sercem przecie!...  
 Sierotą moje pozostaniesz dziecię,  
 Bez ręki ojca coby ciebie wiodła  
 Po drodze życia... ręka ma ochłódła,  
 Oko stężało! lecz mój duch przy tobie  
 Będzie na straży, gdy ja legnę w grobie!  
 Pomnij byś ducha mojego nie smucił,  
 Pomnij byś z serca swojego wyrzucił  
 Zarodki pychy, a i tę szaloną  
 Swą żądzę wiedzy tak ci upragnioną;  
 Słyszałem jakeś stawał w egzaminie,  
 Jakeś zuchwale Mistrzom odpowiadał;  
 Czyliż innego słowa w twej łacinie  
 Nad *scio* nie masz? zły duch z ciebie gadał,  
 Dobryby pewnie *nisi falor* mówił;  
 Czy ty się synu choć raz zastanowił  
 Co znaczy *scio*! o biedny głuptaku,  
 Niechno przesieje czas na swym przetaku  
 Twą inądrosć, wtedy obaczysz jak mało  
 Czystego ziarna przy tobie zostało....  
 Pokory synu! serca, ducha, mowy!  
 A przedewszystkiem wybij sobie z głowy  
 Myśl, że wybadasz wszelkie tajemnice,  
 Orzeł we słońcu topi swe źrenice  
 Cieszy się słońcem, może słońcem żyje,  
 Lecz jak ze słońca potok światła bije,

Co mu do tego? dość że on w światłości  
Świat widzi, że mu rozpierchły ciemności.

Gdyby nie święta ręka Opatrzności,  
Jużby od dawna grób ciebie pochłonał;  
Dzieckiem we studni jużes był utonał,  
Najświętsza Panna wyrwała cię z toni.  
Miejże szczególne nabożeństwo do Niej,  
Niech twoja lutnia wiecznie dla niej dzwoni. —

Kochaj swą matkę, szanuj, służ jej mile!  
Za wszystkie troski i za nocy tyle  
Co nie dospała przez ciebie, dla ciebie,  
Jeśli masz serce, to poświęcisz siebie  
Dla niej z ochotą, a nawet z roszkoszą:  
Twe ręce które dla niej dREW naznoszą,  
Nogi co pójdą ze dzbanem po wodę,  
Z niebios dla ciebie przyniosą nagrodę.

Za to, że Pan Bóg pomógł cię ratować,  
Za to, że pomógł szczęśliwie wychować,  
Biedną sierotę do domuśmy wzięli,  
A pokochawszy, tobie nie ujeli  
Naszego serca, jesteście oboje  
Jak nasze dzieci rodzone, — synu rady moje  
Zachowaj w sercu. — Jeśli chcesz mieć szczęście,  
To weź to dziecię kochane w zamęcie,  
I żyj uczciwie jak Pan Bóg przykazał...

(Urywa, a podniosłszy głowę, mówi:



Kto oczy moje bielmem mi zamazał,  
Ciemność, noc, Boże! dajcie mi gromnicę.  
Synu mój! Żono! Karolciu! żrenice  
Z łzą mi wyciekły. — Jezu Chryste Panie!  
Przyjm ducha mego! . . . usłysz me wołanie! . . .

(Starzec umilka, głowa upada na poduszkę, płacz matki  
Karolci, Kasper wydaje jęk boleśny. — Kortyna zapada.)

---

EXPERIENS.



EXPERIMENTAL

*Jaśni Wielmożnej*

**Izabelli Czeczelowej**

na pamiątkę mego pobytu w Chałajmgródku

poświęca

AUTOR.



Jeśli kamyki nad morzem zbierane,  
Miłem są szumów morskich przypomnieniem,  
Jeśli kochaną dłonią kwiatki rwane,  
W nabożną książkę chowamy z westchnieniem  
Jeśli piosenki, w dniach szczęścia śpiewane  
Naszemu sercu, są najmilszém pieniem!  
Może i o mnie kiedyś wspomnieć raczysz,  
Gdy już mnie nigdy więcej nie zobaczysz!

*(Piosnka urwana).* —

**AKT PIERWSZY.**



## OSOBY:

---

TWARDOWSKI.

EXPERIENS.

PAWEŁ.

KASIA i jej dzieci.

JURKO jej mąż.

PUSTELNIK.

SFINX.

MUMJE.

MIEŚCZANIE.

ZŁE DUCHY w różnych postaciach.

# Akt I.

---

## ZMIANA I.

Pięć lat później.

---

(Pracownia alchemiczna, w której pełno foliów, gdzie stoją różne alchemiczne narzędzia.)

TWARDOWSKI. (Sam.)

Dzień, noc pracuję, rękami i głową,  
Cóżem tą pracą zyskał Tytanową?  
Jakaż ma wiedza? wyrwałem ofiarę  
Którą porwała śmierć w swoje ramiona;  
Na pastwę losóm sierota rzucona  
Z mej łaski gorzką przestałaż pić czarę?  
Umiemże serca boleści wyleczać  
I od upadku cnotę zabezpieczać?  
A cóż dopiero ze księgi natury  
Czy przeczytałem chociaż jedną kartę?  
Cóż te są wszystkie stare brednie warte?  
Czasem promyczek światła błysnie z góry,  
Rozjaśni ciemność i znów zgaśnie w mroku.  
Szkielek ku memu przyłożone oku,



Coraz odkrywa świat dziwnych żyjątek...  
 Czyż ten maluczki bytu, życia szczątek  
 Nie ma dalszego i bytu i życia?  
 W przestrzeni niebios jakież to odkrycia?  
 Za ziemią słońce jak ten laufer biega,  
 Ziemia jak deska co po wodzie pływa  
 W której się słońce codziennie obmywa.  
 Ale dlaczegoż stanąwszy u brzegu,  
 Widzimy naprzód wierzchołki masztowe,  
 A potem żagle, potem okręt cały?  
 Jak gdy z zagóry chłop idzie, to głowę  
 Naprzód zobaczymy, potem piersi, potem  
 Całego chłopca... Z kąd się wy dostały  
 Ryby na góry? z kąd jednym pokotem  
 Pod ziemią lasy, w węgiel skamieniały?  
 Dlaczego z ziemi zimna woda tryska?  
 Dlaczego w ziemi straszliwe ogniska  
 Zapala Hekla, Wezuwijusz, Etna...  
 Dlaczego jedna dziewica szlachetna  
 I czuła, a tu obok druga  
 Jak ta Hekate, albo jak papuga,  
 Obie jednego ojca, matki dzieci,  
 Czemu dlatego taka gwiazda świeci  
 Dla tego taka?... horoskopy składam  
 I niby mądrze, istne głupstwa gadam.

Pod tym kominem gdzie się wiecznie żarzy  
 Ogień subtelny, co się nie przewarzy  
 Różnych bezeceństw z trzech królestw natury;  
 Komin zabiera polyka dym bury  
 A w tyglu osad — trucizna na szczury —  
 Filozoficzny kamień, co zjadł złoto,

A dał aliaż podły i nową robotą  
Porasz się dalej z owym aliażem.

Dawniej świat jednym wstrząsałeś wyrazem,  
Na twe zaklęcia biegły duchów chory,  
Teraz duch słuchać zaklęcia nie skory,  
Przez ogień, wodę, darmo go zaklinasz,  
Darmo ku góróm wysokim się wspinasz  
Po nad wodami daremnie się wieszasz,  
Duchów nie widzisz, a ludzi rozśmieszasz.  
Świat wystygł, ogłuchł, w oczadziałej głowie  
Wylęgły się te wszystkie widma i duchowie.

(Słychać pukanie do drzwi, potem wchodzi człowiek lat  
średnich ubrany w stroju cudzoziemskim, jakby Hiszpan)

NIEZNAJOMY.

Czy mistrz Twardowski raczy przyjąć gościa?

TWARDOWSKI.

Dom mój otworem... proszę jegomością!

NIEZNAJOMY.

Jestem Experiens, Mistrz sztuk wyzwolonych  
I członek różnych towarzystw uczonych,  
Gota, Maur, Hiszpan, wywołaniec w końcu;  
Człek co chciał wszystko widzieć w prawdy słońcu  
A za swe prace i za wiek styrany  
Został nareszcie z ojczyzny wygnany:  
Dziś szuka kąta gdzieby głowę złożyć,  
Wielkiego serca gdzieby mógł otworzyć,



Skarby swej wiedzy. — Wasz kraj mi się zdaje  
 Liberalniejszy nadewszystkie kraje,  
 A mistrz Twardowski młody i uczony  
 Jakby życzliwym losemznaczony  
 Na spadkobiercę mej wiedzy...

TWARDOWSKI.

Serdeczne  
 Przyjm Waszmość dzięki za te słowa grzeczne ;  
 Na spadkobiercę silniejszego ducha  
 Wybierz dla siebie. — Nasz rząd ci dozwoli  
 Życ, myśleć, mówić według własnej woli. —

EXPERIENS. (Z podziwieniem.)

Co tutaj flaszek, retort, alembików,  
 Łacińska kuchnia jak u Lukullusa ;  
 Ileż z tąd wyszło cmentarzom krzyżyków,  
 Filozoficzny kamień jakie susa  
 Z tyglów w retorty, z retort dawał w tygle  
 Aż w końcu skończył wybuchem swe figle...  
 Kochasz naukę i pracujesz wiele,  
 Odkryj mi proszę swej nauki cele,  
 Cobyś swą pracą chciał sobie wydostać ?

TWARDOWSKI (Po namyśle.)

Chciałbym bogaczem nie poślednim zostać,  
 I wybudować bursę okazałą,  
 Gdzieby przynajmniej stu studentów miało  
 Wikt z pomieszkaniem; potem szpital wielki,  
 Dla miasta, gdzieby biedak wszelki  
 Znalazł przytułek, w kalectwie, chorobie:  
 Potem fundować bank, gdzie w każdej dobie

Mogłby się biedny krakowiak ratować —  
 Potrzebnym groszem. — Dziś za co pochować  
 Niema biedaka, a cóż myśleć o tém  
 Aby zasilić jego nędzę złotem.

EXPERIENS. (Szyderczo.)

Jakież to Waszmość maleńkie masz cele,  
 Komarze pyłki, za trudów tak wiele:  
 Bursa, sto jeszcze dostarczy wam żaków,  
 Którymi i tak przepełniony Kraków,  
 Kontyngiens nowy przyjdzie Teologóm,  
 Nowe się bractwo, albo zakon zkleci,  
 By uderzywszy pokłon starym bogóm,  
 Jeszcze dostarczyć światu starych — dzieci:  
 Gdyby to krocie książek rozdarować,  
 Nauczyć czytać, pisać i rachować  
 Wszystkich i wszędzie: odkryć światy nowe  
 Gdzie nie smażone w tyglu a gotowe  
 Leżą pokłady najczystszego złota;  
 Jakieby wzniosła dobroczynność dzieła,  
 Nędza z niewolą ze świata zniknęła.  
 Żywiły drzemią w bezowocnej ciszy  
 Czekając ręki co je ze snu zbudzi . . . —  
 Aby zolbrzymieć myśl i siłę ludzi. —  
 Eliaszowy wóz co ogniem dyszy  
 Czas by się zjawił z Eliaszem nowym . . .  
 Jak myśl człek musi mieć swe lotne gońce  
 Jak myśl przebiegać oba świata końce,  
 I duchem pędzić na wozie ogniowym.

TWARDOWSKI.

Mistrzu! za jakie chcesz nas mieć nieuki,  
 Abyś nam takie prawil banialuki,



Kto na obłokach swoje ziarna sieje  
 Temu wiatr żniwo rozwieje;  
 Szukamy prawdy w ogniu i popiele,  
 Łza nasza z pracą i wiarą się miesza;  
 Bóg widzi skromne naszych żądań cele,  
 To i nadzieja słodka nas pociesza;  
 Gdybyśmy z dumnym lecieli Aniołem  
 Przyszłoby zaryć jak on w piekle czołem.

## EXPERIENS.

Wierz mi, to rzeczy proste, że i dziecię;  
 One zrozumie, wy nie rozumiecie  
 Bo czas nie przyszedł; chciałbym być zrozumiał,  
 I czas wyprzedzić umiał. —

(Spoziera w okno).

Coś pod kościołem coraz lud się tłoczy...  
 Oho! nie żartem, bójka się już toczy,  
 Potrzebny doktor dla łbów pokrwawionych;  
 Nim tu Waszmości naznoszą ranionych  
 Wyjdźmy, a któż wie co się tam już stało,  
 Może i dwóch nas, to będzie za mało:  
 Wszak medycyna jest mojem rzemiosłem;  
 Z piłką, z bisturem, ot jakby się zrosłem,  
 Mam specyfików moich szereg długi  
 Waszmości wszystko to, dam na usługi.

(Wychodzą).

(Kościół Najświętszej Maryi Panny, przed kościołem stoi trzech młodzieńców i wesoło śmiejąc się rozmawia).

Iszy.

Jakież to nowe po kościele wrzaski?

2gi.

To kapituły naszej wynalazki,  
 By zwabić więcej kościołóm słuchaczy  
 Takowy codzien koncert sprawić raczy.

3ci.

O! tej nie uczył Amfion muzyki!

1szy.

Raczej mów, zebrał wszystkie wycia, krzyki,  
 By uszom sprawić niespodziankę miłą.

2gi.

A i poecie co się to zrobiło  
 By hymny takim cudactwem szpikować?...

1szy.

To znaczy górność.

3ci.

Panie racz uchować  
 Takiej górności: — Plastr miodu Samsona,  
 Wieżo z kości słoniowej! róższczo Araona!

(Mieszczanin stojąc u drzwi kościoła, słucha i kiwa głową.)

MIESZCZANIN.

A czego Jchmość tak się naśmiewacie!

1szy PANICZ.

A czego Jchmość tak brzydtko śpiewacie.



MIESZCZANIN.

Śpiewamy jak umiemy, lecz dla Bożej chwały.

2gi.

Lepiejby gardła wam dziś zaniemiały.

MIESZCZANIN.

Bodajbyś sam oniemiał.

3ci.

No! no milcz tam smyku!!

Już twój nos dziś się kapał w alembiku,  
To strzeż się, by go czasem nie utarto, —  
Oстрым rapirem, nie jak w karczmie kwartą.

(Kilku mieszczan wychodząc zatrzymuje się).

1szy MIESZCZANIN.

A czy słyszycie! jak mnie ta psia wiara  
Oszczekuje i za co? oto mu zaszkodzi  
Mój nos . . . . a przytém co nie było drwinek  
Z naszego śpiewu i z świętych godzinek.

MIESZCZANIE (razem).

Z godzinek!

PANICZE (między sobą).

Coraz zbiera się to śmiecie  
Chodźmy . . . .

JEDEN z MIESZCZAN.

Czekajcie! . . . wcale nie pójdziecie!  
Kto wy? co wy?

2gi PANICZ.

Precz z tąd bo weźmiecie  
Po uchu!

MIESZCZANIE.

A co! on nas chce szelmować. . . .

PANICZE (razem).

Czy wy nam drogę chcecie zatamować. . . .

JEDEN Z MIESZCZAN.

Tać to poganie — tać to Wiklefiści!  
Husyci . . . .

PANICZE.

Precz! precz! bo szabla oczyści,  
Zaraz plac od was.

MIESZCZANIE.

Poprobuje szabli,  
Jak Tęczyńskiego zabiorą was djabli:

(Panicze szablami nacierają na lud, który coraz się tłoczy  
podnosząc w górę czapki i kije).

Jeden z MIESZCZAN.

Ranił mnie zabójca. —



## DRUGI.

Kitajkę mą siecze,  
Poczekaj zbóju, jucha i z ciebie pociecz.

(Twardowski i Experiens podchodzą).

## EXPERIENS.

Na lud bezbronny z szablą!... ot jacy rycerze!  
Dobyć szabli i bronić lud, chętką mnie bierze.

## MIESZCZANIE.

Nasz Doktor! Doktor!!

## TWARDOWSKI.

A co tu się dzieje?

## MIESZCZANIE.

Bóg was tu przyniósł, a ot krew się leje,  
Ci heretycy i z godzinek drwili  
I Przenajświętszej Paniencie bluźnili,  
Teraz kaleczą . . . .

## TWARDOWSKI.

Bracia miejsca dajcie!

## LUD.

Nasz Mistrz Twardowski... puszczajcie, puszczajcie.

(Lud się rozstępuje.— Panicze stoją oparłszy się plecami,  
pałasze dobyte w rękę).

TWARDOWSKI.

Jak śmiecie bluźnić, — dobry lud kaleczyć! —

PANICZE.

Jak ty śmiesz pytać?... Lekarz, to idź leczyc  
Tych, co po pysku wzięli — bo i sam uchwycisz.

TWARDOWSKI.

Hola mój panie! tym się nie poszczycisz,  
I ja mam szablę, broń się bo rozplątam.

(Lud się rozstępuje. — Experiens zszablą staje przy Twardowskim, następuje bitwa, w której jednego po drugim Twardowski śmiertelnie kaleczy, ci upadają na ziemię, a lud woła:)

LUD.

Wiwat Defensor Przenajświętszej Panny,  
Królowej Niebios! jutrzeńki zarannej!

(Bierze na ręce Twardowskiego i wykrzykując obnosi go po mieście).

STARY ŻOŁNIERZ (oparty na kuli i kiwając głową mówi:)

Doktor Twardowski! to sztuczka nie lada!  
Ależ brzeszczotem wyśmienicie włada!  
Jak straszne były wszystkie jego cięcia!  
A i sekundant jego coś parował  
Djable rozumnie! on salwował  
Doktora dzielnie, odbijając pchnięcia;  
Doktor i jego sekundant, to gracze,  
Co w krwi się pławiąc wyszli na rębacze. —



## JEDEN Z RANNYCH

(Podniosłszy się mówi:)

Dobrze nam za to, żeśmy nie uczcili  
 Świętej niedzieli, w kościele nie byli,  
 Ale pod wiechą wino i miód pili;—  
 Słodki miód stał się trucizną dla duszy,  
 Co nam wzrok zaćmił i założył uszy, —  
 Żeśmy i dzwonów świętych nie słyszeli,  
 Żeśmy i z ludzi nabożnych się śmieli.  
 Za to słyszymy teraz wycia piekła,  
 Za to nam dusza bez czasu uciekła,  
 Za to robactwu na pastwę idziemy,  
 Za to grób naszym rodzicom kopiemy,  
 Za to ojczyzny skradliśmy nadzieje,  
 Za to już ku nam piekło ogniem zieje.  
 Słuchajcie młodzi, i z naszej niedoli  
 Uczcie się jak żyć macie na tym świecie!  
 Jeżeli Bogu szczerze służyć chcecie,  
 Jeśli nie chcecie być w czarta niewoli.— . . .

(Upada i umiera).

(Wchodzi stara matka jednego z zabitych).

MATKA (wpatrując się w trupa).

Och syn mój! taki jak ptaszek wesoły,  
 Jak żywe srebro żywy! . . . co mym synem  
 Ten trup — dziad, ojciec, budował kościoły,  
 Bronił kościoła . . . a on pod kościołem  
 Leży z przebitą i piersią i czołem.  
 Zginął! nie walcząc nawet z poganinem.  
 I nie za wiarę! zginął przy kościele. . . .  
 Ale na bójce . . . pijany . . . i w niedzielę.

(Pada i umiera).

(Wchodzi stary ojciec jednego z zabitych).

STARY OJCIEC.

To on: to syn mój! z taką w piersiach raną  
I nie na polu chwały mu zadaną!  
Jam do obozu chciał jego wyprawić,  
On wolał hulać i kuflem się bawić!  
On co miał tarczę okryć nowym godłem,  
Okrył ją hańbą, i swym zgonem podłym;  
Weźcie go! wrzucicie! w dół, zdala cmentarza,  
Niech Ojców, świętych prochów nie znieważa.

---



## ZMIANA II.

### PIELGRZYMKA DO CZĘSTOCHOWY.

---

(Las nade drogą. — Pod dużym drzewem siedzi Matka Twardowskiego, on leży głową wsparty na jej kolanach, panna Pulcherya przyjaciółka domu ze służebną sprząta po popasie jedzenie i wiąże pakunki, — przy matce siedzi Karolcia).

KAROLCIA.

Przecie że usnął . . . .

MATKA.

Och często tak bywa  
Że niby zaśnie, i zaraz się zrywa;  
Ach synu! synu kto tobie doradził,  
Abyś się z tymi Ichmościami zwadził.

TWARDOWSKI (podnosząc głowę).

Gdybyż się zwadził... (usiada) sam nie wiem zkąd taka  
I złość i żądza krwi mną owładnęła!  
Co nigdy gustów nie miałem wojaka,  
Szablę za ledwem umiał trzymać w dłoni,  
Teraz się rwałem do zbójczego dzieła...  
O jam winniejszy stokroć niżli oni,  
Oni zgrzeszyli z zachmielonej głowy,  
Z płoczej młodości. — Jam niebios Królowy,  
I miłosierdzia Matki, śpiewak uwieńczony,  
Niby to mędrzec w świecie rozślawiony,

Śmiał rzucić pod Jej nieskalane stopy  
Pijane Syleny, niedorosłe chłopcy.

MATKA.

Najświętszej Panny bronieś honoru!

TWARDOWSKI.

Ona co chory Aniołów u Dworu  
Co mocy świata ma na swe skinienia,  
Miałaby żądać dla czci swej obrony?  
Mego nędznego ramienia!

MATKA.

Synu włos z głowy nie będzie stracony  
Bez woli Boskiej, — i śmierć tej młodzieży,  
Nie w twojej złości, ani w twojej woli,  
Lecz w rozrządzeniach Najwyższego leży. —  
On ciebie wybrał na Piewcę Maryi,  
On ci obrońcą Jej czci być pozwoli.

TWARDOWSKI.

Matko! młynowy kamień z mojej szyi  
Zdejmujesz; wzrok mój w ziemię wbity  
Wznosisz na słońce i niebios błękity:  
Może odetchnę.... śpieszmy matko droga  
Upaść ze łzami do stóp Matki Boga.  
Idźmy w swą drogę.... wy dążcie za nami:

(Twardowski podaje rękę matce, Karolcia obok niego).

(Odchodzą).



EXPERIENS.

(Wychodząc z lasu).

Panna Pulcherya pomiędzy dębami,  
Uprząta ucztę, daną bogóm leśnym.

PULCHERYA.

A pan Experiens, przecie z nami,  
Właśnie o panu myślałam. —

EXPERIENS.

Więc niewczesnym  
Nie jestem gościem! a gdzież mistrz Twardowski?  
Czyż zawsze jego głowa pełna troski?

PULCHERYA.

O gdybyż troski, — ale mi się zdaje:  
Że on z dniem każdym to dzikszym się staje; —  
Jam nigdy łaski u niego nie miała;  
Cobym gadała mu, co nie gadała,  
To wszystko jedno. — Lecz co matka powie  
Nawet Karolcią, jakoś w jego głowie  
Ma swe znaczenie, i tę z ich namowy  
Zaczął pielgrzymkę do Częstochowy.  
Wyszli przed chwilą; u tamtej dąbrowy  
Ledwie stanęli: — Coś słońce dopieka,  
Może deszcz będzie... bolą mnie naciski.

EXPERIENS.

(podając rękę).

Niechaj na upał pani nie narzeka,  
Z upału zawsze bywają... przyciski. —

PULCHERYA.

Swawolnik.... zajdziem do tego gaiku.

EXPERIENS.

A czy nie słyszysz pani węża syku?

(Słysząc syczenie węża).

PULCHERYA.

(z przerażeniem).

Czy pan żonaty?

EXPERIENS.

Dla jakiej poczwary  
Mógłby być mężem, djabeł jak ja stary,  
I jak ja brzydki?....

PULCHERYA.

Pan przyjemny wcale,  
Bardzo przyjemny.

EXPERIENS.

Ale moja pani! ale  
Przypatrz się lepiej!

(Tu twarz Experiensa dziwnie się wykrzywia, czerwony  
zwisa język, na łbie rogi).

PULCHERYA.

(podnosi oczy i wydaje krzyk przeraźliwy)



EXPERIENS.

A co ci pani?....

PULCHERYA.

Puszczaj moją rękę

Ach! ach!

EXPERIENS.

(w swej postaci).

Co pani! ot szpikanardowy

Olejek....

(podaje flakonik).

PULCHERYA.

Na co, wzięwszy jak w okowy  
Trzymasz mą rękę?

EXPERIENS.

Co pani! spojrz przecie!

PULCHERYA.

Pan taki straszny—

EXPERIENS.

Są straszniejsi w świecie,  
A przed chwilą mówiłaś, że przyjemny wcale!

PULCHERYA.

(podnosi oczy).

Co pan był z sobą zrobił?

EXPERIENS.

Ot pustota,  
Niegdyś w Weneckim człowiek karnawale,  
Odgrywał rolę niby djabła trzpiota —  
Właściem się z djablim umizgiem popisał.

(Słychać krzyki).

PULCHERYA.

Czy pan jakiegoś krzyku nie posłyszał?

(Twardowski, Matka i Karolcia uciekają przed zbójcami ich ścigającymi).

EXPERIENS.

(Naprzód wystąpiwszy).

Ach wy rakarze! zbóje! szubieniki!

(Zbóje w miejscu zatrzymują się).

Mieliście kogo napadać i czego?  
Co tu weźmiecie? złote ołtarzyki,  
Koronki, . . . chleba bochenek białego,  
Osełkę masła . . . kądzielni rycerze!  
Dlaczego to was już chętką nie bierze  
Na Częstochowę napaść, wszak tam wrota  
Wolne od straży, a ile tam złota  
Drogich kamieni — gdy lud i żołdaki  
W warowni, to z was taki i owaki  
Jak wilk się skrada i jak ten wilk ginie. —  
A gdy tam pustki, to on po dębinie  
Goni za babą, torbą jałmużnika. . . .



## STARSZY ZBÓJCA.

A dyć Jegomość coś mądrze wykrzyka,  
 A w samej rzeczy pustka w Częstochowie!  
 Do Częstochowy!

(Zbójcy oddalają się).

## TWARDOWSKI.

Człeczce co w twojej głowie  
 Na Częstochowę zbójców wyprawiał!

## EXPERIENS.

Oho! ten projekt od roku ich trawił,  
 Dziś go uiszczą i złupią świątynię,  
 Jutro uwieźlonych w błocie pogoń schwyta  
 I szubieniczną śmiercią każdego zginie!  
 Ale dlaczego Waszmość mnie nie spyta,  
 Po co przyszedłem tutaj? . . . coraz wzrasta  
 Spisek na ciebie za śmierć młodych panów,  
 Niema ci po co powracać do miasta.  
 Do jurystowskich zaciągniony szranków,  
 Gorliwość świętą przepłacisz swą głową;  
 A nim juryści w papierki obwiją  
 Nasłani zbójce na rynku zabijają. —  
 Czas wszystko zmienia, — w podróż naukową  
 Pójdziemy razem po szerokim świecie.

## MATKA.

Co ty opuścić mnie masz miłe dziecko!  
 Mnie starą, słabą! a i tę dziewczynę?  
 Jako opieka przez ojca ci zdana  
 Będzie nad nami spełniana;

Ty podróżować będziesz, a ja zginę,  
 Z smutku, tęsknoty . . . to lepiej pospołu  
 Idźmy w świat choćby na łyzy i niedolę,  
 Z tobą pożywać razowy chleb wolę,  
 Niż królewskiego marcypany stołu  
 Ale bez ciebie . . . .

## EXPERIENS.

Coś tętnią kopyta!  
 Oto! już wasza pielgrzymka odkryta,  
 Zwietrzono tropy, puszczone ogary. . . .  
 Ale do bitwy stanie rogacz stary,  
 Tu niema żartów. . . . dobędziemy szabli —  
 Kobiety w krzaki! a żywo! daleko!  
 W krzaki, słyszycie!!

(Kobiety odbiegają).

(Kilku zbrojnych wpada, a ujrzawszy Twardowskiego, jeden z nich woła:)

Jak raz ów syn djabli,  
 Dajmyż chrzest jemu, roznieśmy na sztuki.

## EXPERIENS.

O hola! głodne czarne kruki  
 Nie tak sierdziście. . . . .

## PIERWSZY Z NAPADAJĄCYCH.

A co i ta wrona  
 Znowu z nim razem, nuż i jej ogona  
 I jemu czuba przytnijmy zarazem.

(Następuje bitwa, pierwszy napada na Twardowskiego, ale pęka mu szabla przy klindze i on napęcza się na szablę Twar-



dowskiego i przebity ginie; drugi uderza na Experiensa i upada martwy pod nogi, — reszta ucieka).

(Experiens, trącając nogą pierwszego).

Z kiepskiem się Waszmość wybrałeś żelazem.

(Twardowski opatrując drugiego).

Z czego on zginął, wcale nie od rany,  
Żeb jego jakby obuchem strzaskany —  
Co za upadek dziwny i okrutny. —

#### EXPERIENS.

Możebyś lament zaczął na ton smutny,  
Możebyś zaczął grzebać nieboszczyki?  
Niech im lamenta śpiewają puszczyki,  
Niechaj ich grzebią siwe wilki z lasu,  
A dla nas tutaj już nie masz popasu.  
Uchodźmy, póki nie nadbieży tłuszcza;  
Czy matka ciebie puszcza, czy nie puszcza,  
Płacze czy prosi, nie zważaj i w nogi,  
Bo wkrótce tobie już zabraknie drogi:  
A zawieszony in excelsis w górze  
Będiesz z wronami huścić się na sznurze.

### ZMIANA III.

#### W GÓRACH KARPATSKICH.

EXPERIENS.

Czego się drapiesz w górę?

TWARDOWSKI.

Bo u góry,  
Jaśniejsze słońce i lżejsze lazury;  
Im bliżej nieba, dalej środka ziemi  
Lżej memu sercu z boleściami memi;  
Bo w mojem sercu siadł smutek grobowy,  
Bo u mej głowy, o u mej głowy  
Wiecznie myśl jedna, „jam zabójca ludzi,“  
Z tą myślą każdy poranek mię budzi,  
Z tą myślą, każdy wieczór mnie spotyka.

EXPERIENS. (Szyderczo.)

Otóż to skutki przesądów niezmiernych!  
Niewczesny zapal zrazu, potem trwogi,  
Biłeś się w szablę jak nikt z prawowiernych,  
Twojemu mężtwu hold oddają wrogci;  
Jednak Twa siła, twa odwaga dzika  
Poszłyby na nic gdyby nie me pchnięcia,  
Jam i parował i odpychał cięcia;  
Gdybym podobne twoim miał skrupuły,  
Jużbyś jak zimny kamień, był nieczuły. —  
Oho! czy słyszysz huk między górami?



Wysokie jodły ani się poruszają,  
 Za chwilę zaczną wiotkieni miotłami  
 Zamiatać ziemię, — ptaki już czuć muszą  
 Burzę, gdy bystrym uciekają lotem;  
 Już się i niebo odezwało grzmotem,  
 Genijusz burzy już powstał wysoki;  
 Zejdźmy, znajdziemy pomiędzy opoki  
 Wspaniałą grootę którą czas wykował  
 Gdy człowiek jeszcze domów nie budował.

(Grota w skałach cała okryta stalaktytami.)

Jakże tu łomów zniesiono obficie!  
 Widać duch miejsca to nasze przybycie  
 Przeczul, będziemy mieć ognisko hojne:  
 Gdy błysnie płomień, zobaczysz jak strojne  
 W brylanty, będą sklepienia i ściany.

(Krzese ogień, zapala łom.)

A cóż? gdzież zamek królewski ubrany  
 Świetniej i strojniej! o ta matka ziemia  
 Gdzie chce tam skarby wszelkie rozplemia;  
 Lecz to przedsiónek tylko pałacowy,  
 Dalej królewski gmach i jego stropy,  
 Świat go zapomniał, my naszemi stopy  
 Po lat tysiącu najpierwsi uczymy;  
 Gdy burza w górach zrywa skałom głowy,  
 Gdy rzeki niosą z pnia sosny wyrwane,  
 A o wybrzeża skalne rozbijane  
 Rozrzuca pianę jakby śnieg zimowy  
 My tu na jawie śnić sobie będziemy  
 Zjawiska, ledwie z czasem wybadane...

(Kreśli znaki i koła czarnoksiężkie, zjawia się słońce otoczone planetami i ich księżycami.)

Nie ziemia środkiem świata, ale słońce,  
 A w około niego wiekuiści gońce,  
 Planety mniejszym, większym kołem biega;  
 Księżycy swoich planet pilnie strzegą;  
 W koło nich złote świecą się pierścienie;  
 Nikt jako Saturn strojny i bogaty...  
 Cóż ziemia ze swym księżycem co w łąty  
 Czarne i białe ubrany ją ściga?  
 Cóż księżyc? a cóż człowiek na tej ziemi,  
 Mrówka, co w pyle z mrówkami innemi  
 Grzebie się, swoje budując mrówiska,  
 Które wiatr zmiata, albo deszcz zapryska —  
 Człowiek rzekł, że Bóg siedem dni się morzył,  
 Aby dla niego ten cały świat stworzył  
 Świat, w którym słońce z swym ustrojem całym,  
 Jest tylko jakby jednym punktem małym,  
 A czemu człowiek? szatan pychą zgrzeszył,  
 Człowiek Pan świata, swą pychą rozśmieszyl!!

(Znika słońce z planetami i księżycami, zjawia się przestrzeń  
 pokryta olbrzymiemi trawami i drzewami).

Chesz wiedzieć jakim w pierwszych dniach stworzenia  
 Był ten świat, gdzie to szczęśliwe istoty  
 Wiek zaczynały niewinności złoty;  
 Gdzie pierwszy Adam przy szumie strumienia  
 Usnął, a Bóg mu wyjął żebro z boku,  
 A z żebra anioł wdzięku i uroku  
 Wykwitła Ewa. — Tej szczęśliwej parze  
 Dajmy tą razą pokój . . . . .  
 . . . . . w tym obszarze  
 Tak strasznie bujnym, jakby lasy trawy,  
 Drzewa jak jakieś niebotyczne wieże,



W tych trawach obrał sobie leże  
Mastodon — olbrzym — zwierze.

(Wychodzi Mastodon.)

Nań zaczajony czyha Jaszczór krwawy —

(Jaszczór wypada i rzuca się na Mastodona.)

Na nich obwity w koło drzewa wieży  
Smok rozpuściwszy swe skrzydła — uderzy:

(Smok obwija Jaszczura i Mastodona i przyciska do drzewa.)

Jak oderwana od obłoków chmura  
Spuścił się na nich z wyżyny Ptak-góra —  
I dziobem, szpony zwycięzców zwycięża,  
Szarpie Jaszczura, Mastodona, Węża. —

(Ptak-góra napada na te potwory i one szarpie, wszystko to znika).

Na wieczne czasy tych olbrzymów szczątki,  
Pod swą skorupą ziemia dla pamiątki  
Przechowa święcie. — Czas przejdzie nie długi,  
Ludzie przestaną gwarzyć, jak papugi  
Słowami sztucznie sylogizmów zszytych,  
A zaczną badać natury prawd jasných  
A dotąd przed ich rozumem ukrytych,  
I wyjdą przecie ze swych pojęć ciasnych. . . .

TWARDOWSKI.

Chej mi powiedzieć z czyjej to pomocy  
Mówisz, wymyślasz takie różne dziwy,  
Czy ciebie wspiera czarny gieniusz nocy  
Czy duch światłości.

## EXPERIENS.

(z ironią).

Wiesz że gdzie prawdziwy  
Przedział pomiędzy światłem a ciemnością,  
Albo pomiędzy bytem a nicością:  
Gdyby nie światło, nie byłoby ciemności,  
Gdyby nie ciemność! nie byłoby światłości,  
Gdzie strona prawa, musi być i lewa;  
Z przepaści ciemnych ogniem się wylewa  
Lawa wulkanów. — A słońce promienne  
Na gór wierzchołki swe strzały codzienne  
Rzuca ryczałtem, gór wierzchołki w lodzie.  
W przepaściach nocy, gdzieś na ziemi spodzie  
Ciepło i życie, co się na obwodzie  
Ziemi uroczy i kraśnie rozwija,  
A słońce tylko rozwojowi sprzyja;

Lecz już ucichły żywioły wzburzone,  
Niebo na nowo w błękit przystrojone,  
Słońce jaśniejsze, weselsze zaświeci,  
Nawet skowronek szezebiocąc podleci,  
Wyjdźmy . . . ja w górach mam swoich znajomych,  
Z nimi noc spędzę, a jutro o świcie  
Spotkasz mnie na tej samej góry szczycie.  
Ty sobie na dół zejdziesz, tam poziomych  
W norze klasztornej znajdziesz klasztorników;  
Dostaniesz od nich z krómką chleba, wody.  
(Sami wytrawne lubią spijać miody).  
Dostaniesz od nich na drogę krzyżyków,  
Dostaniesz od nich i nielada dukat  
Deus te ducat, reducat, perducat.—  
Z niemi świat przejdiesz z wschodu do zachodu,  
Jeżeli w drodze nie umrzesz gdzie z głodu.—



TWARDOWSKI.

(Jakby ociągając się.)

Mistrzu nasłałeś sen na me powieki  
 Że nie zapomnę go na wieków wieki;  
 Sen czy marzenie! czy zjawisko senne?  
 Niewiém, wytłumacz!

EXPERIENS.

Zjawisko przedwieczne  
 Lecz pewne, jak te zjawiska codzienne;  
 Wszystko coś widział, o włos nie jest sprzeczne  
 Z rzetelną prawdą. — A do ich pojęcia  
 Ni scholiastów grube folijały,  
 Ni kabalistów formuły, zakłącia,  
 Nie dopomogą... Już z czasem zwietrzały,  
 Uroki słowa... chcesz potęgi, siły,  
 Badaj naturę i bierz jej żywioły  
 Jak wiatry w żagle, albo będą gniły  
 W zacisznym porcie twe statki sokoły. —  
 Chcę z twoich oczu podnosić zasłonę  
 By jasno z ziemi spojrzwały do nieba,  
 Ale wytrwałość trzeba wzięść za żonę,  
 Ale od świata odrzec ci się trzeba. —  
 Zdobyta prawda będzie twą rozkoszą,  
 Nauka wierną małżonką do zgonu,  
 A im dosięgniesz bliżej prawdy tronu  
 Tym wieki świeższych wieńców ci naznoszą.

Odchodzą.)

Słońce na zachodzie. — Klasztor w dolinie, góry, las; na kamieniu siedzi mnich staruszek, a w około niego na łące bawią się chłopczyki. — Staruszek trzyma paciorki w ręku i modli się.)

## JEDEN Z CHŁOPCZYKÓW.

Ojcze! dlaczego to, słońce zachodzi?  
Mybyśmy jeszcze bawili się dali.

## STARZEC.

Są ludzie którzy przez dzień pracowali,  
To im po pracy spocząć już się godzi,  
To spoczna w nocnej ciszy i ciemności.

(Chłopiec odbiega.)

## DRUGI CHŁOPIEC.

Ojcze! mówicie że Bóg dla człowieka  
Wszystko tu stworzył? dlaczego ucieka  
Ptaszek odemnie?

## STARZEC.

A tobie wolności  
I miłych zabaw czy użyć przyjemnie?  
Coby to było gdybyś znalazł we mnie  
Złośnika, który dla tego że może  
Kazał ci siedzieć w celi klasztorze —  
Ptaszek, motylek, to stworzenie Boże,  
Dreńczyć i męczyć nie godzi się wcale,  
Jak my i oni służą Bożej chwale,  
Ranne, wieczorne my śpiewamy pieśni  
A ci śpiewacy i polni i leśni  
Śpiewają także i jeszcze jak pięknie.

(Chłopiec odbiega.)

## TRZECI CHŁOPIEC.

Ojcze! dlaczego taki deszcz i gromy  
Że aż się człowiek przelęknie?



Jam myślał że dziś padną wszystkie domy,  
A nawet że sam klasztor się rozwali...

STARZEC.

Świat zabrukany wykapał się w fali  
I znowu piękny, i jasny i świeży...  
A grom co z takim postrachem uderzy  
Do ludzi mówi... patrzajcie nad wami  
Jest ręka Pańska, zbrojna piorunami  
Co złych ukarze...

(Chłopiec odbiega.)

CZWARTY CHŁOPIEC.

Na co człek umiera,  
Gdy żyć tak miło?

STARZEC.

Ty byłbyś wesoly  
Gdybym ja ciebie raz wzięwszy do szkoły  
Już nigdy więcej nie puścił do matki —  
A wszak my wszyscy Pana Boga dziatki,  
On nas tak kocha, wszędzie w każdej chwili  
Nas przekonywa żeśmy Jemu mili,  
I pragnie byśmy szczęśliwemi byli;  
Z pacierzem matki co uczy swe dziecię  
On nas naucza jak nam żyć na świecie,  
Ciagnie ku sobie — i pomimo woli  
Tęsknim do Niego i w dobrej i w złej doli.

(Chłopczyki zbiegłszy się słuchają).

I tyle szczęścia, że się pocieszamy  
Że Go dziś albo jutro powitamy,

Tam będzie wieczna radość i wesele,  
 Tam wszyscy będą Boży przyjaciele,  
 Tam i ci których tutajśmy kochali  
 Już się nie będą z nami rozłączali.

(Słysząc odgłos dzwonka).

STARZEC.

Angielus dzieci!

DZIECI.

(Biegając powtarzają).

Angielus! Angielus! Angielus!

(Twardowski schodząc z góry, przybliża się ku starcowi i mówi:)

TWARDOWSKI.

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony.

STARZEC.

Na wieki wieków. . . .

TWARDOWSKI.

Podróżny strudzony  
 Prosi o mały dla spoczynku kątek.

STARZEC.

Furta otwarta. . . . a chociaż to piątek;  
 Dla podróżnego będzie stawy miska,  
 I chleba kawał i kufelek piwa.  
 A z jak dalekich stron Waszmość przybywa?



TWARDOWSKI.

Z Krakowa...

STARZEC.

A coś tam miejscy ludziska  
Jakąś swawolę znowu popełnili,  
Trzech młodych panków na rynku ubili.

TWARDOWSKI.

Broniąc honoru Przenajświętszej Panny!

STARRZEC.

(Kiwając głową).

A Chrystus zganiał że Malchus był ranny!  
Piotr co miecz podniósł dla Chrystusa Pana  
Sam się go zaparł nim kur zapiał z rana.

TWARDOWSKI

Ojcze! wy starszym w tutajszym klasztorze?

STARZEC.

Starszym i młodszym; lata me nie małe,  
Zasługi. . . . jakie tam moje zasługi?  
Splacał człek swoich obowiązków długi  
Jak mógł, jak umiał, to Bogu na chwałę,  
To na pożytek w Chrystusie swych braci,  
Bóg dobry zdrowiem, spokojem opłaci  
Trudy wszelakie, za młodu w obozie,  
Potem na świecie, — pod wozem na wozie;  
Potem w klasztorze, at, świata marności . . .

A teraz aby nie próchniały kości  
 Chodzę pomiędzy góralskie prostaki  
 I jedne w domu nauczam im żaki,  
 A drugie z sobą biorę do klasztoru,  
 Tutaj ich uczę czytać i do choru  
 Układam, uczę szczepić drzewa,  
 Tkać drylich, robić rzeszota i sita;  
 Widziałeś dziatwę, wesoła, okryta,  
 Rośnie na chwałę Bożą! i rozsiewa  
 Pomiedzy bracią miłość pracy, cnoty  
 I nic ze swojej nie traci prostoty. —

(Słychać dzwonek).

Ot już i do nas dzwonek się odzywa,  
 Chodźmy, niech ciebie swym skrzydłem okrywa  
 Anioł pokoju, — dobranoc ci bracie!

(Odchodzą).

### CELA KLASZTORNA.

(Wchodzi Braciszek z misą ryby, z chlebem i kuflem piwa  
 i stawi na stole, — za nim wchodzi Twardowski).

BRACISZEK.

Exprowincyał, na jaką stać strawę  
 Przysyła dla was, — spożyjcie ją zdrowi;  
 Nie mamy dać wam pościeli na ławę,  
 Naszą pościelą i habit i ława,  
 Gdy Bóg naszemu błogosławi snowi,  
 To człek jak ptaszek wesoł z ławy wstawa. —

(Odchodzi).



## TWARDOWSKI.

(Otwiera okno zakratowane, — księżyc przez okno świeci, siada na taborecie).

Za życia sobie grób wybudowali,  
 Żelazną kratą okna zakowali,  
 Zmarli w pokoju. Na ich blade lica  
 Czasami dmuchnie wietrzyk nocny, dzienny,  
 Czasami spojrz cichy blask księżyca,  
 Promień słoneczny — zamkniętym za kratą,  
 Wszystko to jedno, czy zima czy lato.  
 Przechodzą ziemię stopami cichemi  
 Nie dotykając, nie czując tej ziemi;  
 Długaż pielgrzymka... czy warte to życie  
 Coś więcej, jak być skazane na gnicie  
 Na trupieszenie... szczęśliwi! rzucili  
 To życie... które nie żyjąc przeżyli.

.....

(Wpada w zadumanie... Zjawia się Experiens, wznosi rękę,  
 a Twardowski jakby usypia).

## EXPERIENS.

I toż filozof, mędrzec, człowiek czynu!  
 Wzdycha do ciszy, do śmierci za życia,  
 Aby na sobie sprawdzić proces gnicia!  
 Zatęchną zdroje najświeższego płynu,  
 Zatęchnie w ścianach powietrze zamknięte!  
 Bo płyn z powietrzem wiecznie przeznaczone  
 Na ruch na życie. — I wesoly ptaszek  
 Umiera w klatce wśród ziarn i igraszek,  
 Z zwierząt jak wiele rozbić głowę woli  
 Jak żyć i cierpieć w spoczynku — niewoli;  
 A człowiek z myślą od ptaka lotniejszą

Ze swą budową co najsubtelniejszą,  
 Wierząc że królem świata przeznaczony,  
 Swojej królewskiej zrzeka się korony,  
 Idzie do klatki, w niewolę się daje,  
 I wolność, życie i szczęście sprzedaje  
 Za kawał chleba oblanego łzami,  
 Za małą klatkę z kateną, biczami. —  
 Mówicie że Bóg pragnie szczęścia człeka,  
 A szatan wie dzie ku łzom i niedoli  
 A człowiek szczęścia Bożego się zrzeka,  
 Łzy, boleść, nędzę wziąć od piekła woli;  
 Gdy szczęście Boże odrzuca od siebie,  
 To w piekle żyjąc, mniema być już w niebie:  
 Cisza klasztorna wzrusza ciebie czule, —  
 Święte pszczoł gniazdo... a nu spojrzmy w ule,  
 Zobaczymy bliżej... jakie tych pszczoł życie!!

(Odkrywa się cela... na desce twardego tapczanu leży wysoki barczysty mnich, w swym habicie, — z głębokich westchnień i poruszeń widać, że go ciężkie sny trapią).

#### EXPERIENS.

Ten może w świecie jak Abraham nowy  
 Miał pokoleniom dwunastu dać życie,  
 I dalej chwałę w świat roznieść Jehowy;  
 Téczasem tutaj skazany na gnicie  
 Męczy się z sobą, sam siebie kaleczy  
 I dniowi przyjacią swojego złorzeczy.

(Mnich wydaje ciężkie westchnienia, zrywa się z łoża, zsuwa z swych plec habit i bijąc się dyscypliną, woła:)

Miserere mei domine! domine! domine!

(Znika).



Odkrywa się cela, — na stoliku płonie lampa, i leży trupia czaszka, na czasce stoi krucyfiks; przy stoliku kłęczą mnich, czoło jego wysokie, twarz blada, oczy w czaszkę wlepione, przy piersiach folijał pargaminowy).

## EXPERIENS.

Genijusz na tém czole wypisany,  
 Ale geniusz nieszczęściem złamany:  
 Patrzy na czaszkę Rogiera — Bakona,  
 Odpisy jego dzieł tuli do łona,  
 Rogier wyklęty... dzieła potępione!  
 A jego myśli, pojęcia szalone  
 W ślad za Rogierem biegły, aż wezbrane  
 Zaczęły głosić rzeczy niesłyszane  
 I niepojęte przez ojców zakonu,  
 A więc z Paryża, z tego nauk tronu  
 Rzucony młodzian tutaj, na pustynię  
 W nudzie i smutku usycha i ginie.

(Znika).

(W celi większej, mały wybladłej twarzy mnich, z niewielką bródką, to chodzi, to staje, — czasem do siebie coś mówi a twarz jego przyjmuje wyraz dziki i okrutny).

## EXPERIENS

O! Jeśli ten człek zajdzie w dłuższe lata  
 To będzie straszny tyran — i bicz świata,  
 Na wszystko gotów, byle dojść do celu;  
 On po przeorze swoim przyjacielu  
 (Którego milczkiem struł) i rzewnemi  
 Łzami opłakał — jak nikt na tej ziemi,  
 Nie opłakiwał z przyjaciół żadnego...  
 Aż wszystkich złudził i na miejscu jego  
 Został Przeorem... co mu być Przeorem

W takim klasztoru! chce Definitorem  
 Koniecznie zostać w bliskiej kapitule;  
 Jak intryguje... jak przemawia czule  
 Do mnichów braci; — to kot zaczajony,  
 Bawi się z myszą, którą złapał w szpony;  
 Co jemu zostać choć Prowincyałem,  
 Co jemu zostać choćby Jenerałem,  
 Papieżem zostać... to coś znaczy przecie,  
 On chce koniecznie być wielkością w świecie!  
 Wybiera sobie co najkrótsze drogi  
 Aż zwichnie karku i połamie nogi.

(Znika).

(Cela w niej mnich rozciągniony krzyżem na ziemi).

#### EXPERIENS.

To człek co świętych chciał przejść w swej świętości,  
 Zawsze mu mało ducha gorącości. —  
 Zawsze go jakaś myśl nieczysta trwoży!  
 I włosiennicę i katnę włoży;  
 W zimie jak w lecie, zawsze bosonogi,  
 W postach, modlitwie. — To bogacz ubogi,  
 Pokutnik — grzeszny, choć wcale bez grzechu;  
 Swiatowce patrząc nań — do śmiechu  
 Łamają swe usta; Pustelnik w pokorze  
 Płacze, że dojść tej świętości nie może;  
 A jednak człek ten, o swoim zbawieniu  
 Zwątpiał, zrozpaczał. . . . myśl o potępieniu  
 Już jemu ducha za życia zabiła. . . .  
 Ktoś powie. . . . piekło pokusę nasyła  
 By się obwiesił. . . . a to ascytyzmu  
 Proste następstwo. —

(Znika).



(Leży śpiący mnich, przez sen coś mówi... jakby biegł, — to się śmieje, to woła: heco! heco!)

## EXPERIENS. •

To syn myśliwego,  
 Nędza wpędziła chłopca do klasztoru!  
 Co się z nim dzieje. . . . musi iść do choru,  
 A tu myśliwskiej trąbki słyszy granie. . . .  
 Wczora przez lasy jechał do chorego  
 I trafił na polowanie. —  
 Bądźże zdrów chory! — w myśliwych orszaku  
 Dalej po lasach, polach, na rumaku,  
 Harcował, strzelał i śmiał się i śpiewał  
 Wcale nie hymny i nie z brewijarza,  
 Kufła za siebie darmo nie wylewał:  
 Teraz sen dzienny zabawy powtarza;  
 Ma kruka, co go z pisklęcia wychował,  
 Kruk gdzieś pod stołem na noc się zlokował,  
 Patrzej wychodzi, na łóżko wskakuje,  
 Skrada się . . . oho! stanął już u głowy,  
 Z cicha zakracze — i w oko zakłuje. —

(Mnich zrywa się, — kogut zaśpiewa — wszystko znika).

(Widok długiego kurytarza, drzwi od celi się odmykają,  
 wychodzą z zapalonemi stoczkami mnisi, mówiąc:)

Pax tecum, Pax tecum, Pax tecum, i t. d.

Iszy.

Co się to dzieje?

2gi.

Co w naszym klasztorze?

57

5ty.

Nieczysta siła.

4ty.

Sen miałem straszliwy.

3ci.

Ach i ja także.

PRZEOR.

Duch piekieł złośliwy

Drepczy nas... chodźmy de profundis w chorze

Bijąc się, leżąc krzyżem, zaśpiewajmy. —

(Odchodzą, znika widok kurytarza, a słycać tylko śpiew choralny mnichów).

(Wchodzi mnich staruszek, (Ex-Prowincyał) do Twardowskiego, który zbudzony i przerażony stoi w oknie).

MNICH.

Ty nie śpisz bracie, z twej twarzy widziałem

Że pokój duszy nie jest twym udziałem,

A sen z pokojem duszy chodzi w parze. . . .

TWARDOWSKI.

(Wzdycha i milczy).

MNICH.

Częstokroć Pan Bóg zgryzotą nas karze

Byśmy szukali w pokucie pociechy.

Nie wiem jak wielkie ciężą tobie grzechy,

Ale grzech zaszedł w te spokojne ściany,

I cichych braci sen został przerwany.



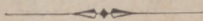
## TWARDOWSKI.

Ja to zabiłem trzech Panków w Krakowie,  
Potém dwóch, co mnie w pogoni ścigali.

## MNICH.

Synu śmierć u nas grozi twojej głowie;  
Wczoraj tu jacyś o ciebie pytali,  
Uchodź, dopóki Przeor w Refektarzu;  
On cię spokojnie z tych miejsc nie oddali,  
O ty! być może cnotliwy zbrodniarzu!  
Żałuj i módl się, z całej twojej duszy,  
Służ Bogu, ludziom, Bóg łzy twe osuszy,  
Ludzie przebaczą, — O jeszcze dla ciebie  
I tu na ziemi, i tam szczęście w niebie. —  
A jakbądźkolwiek mój wiek już nie długi,  
I jakiekolwiek mogą mieć zasługi  
Moje modlitwy, — za ciebie nieboże  
Co dzień je u stóp Zbawiciela złożę. —

(Kortyna zapada).



## Akt II.

### ZMIANA I.

(Kutna góra, (w Czechach) w opustoszałym klasztorze Twardowski ustawiając maszynę drukarską, zatrzymuje się i mówi:)

TWARDOWSKI.

Jak ten Proteusz coraz postać zmieniam,  
Czech między Niemcy, Niemiec między Czechy,  
Wygnaniec za me bez-niewinne grzechy,  
Tam gdziebym nie chciał swą wiedzę rozpiemiam;  
I lzy ocieram i boleści koję,  
Nie tym, co chciało serce, dłonie moje. —

.....  
Magnes mnie ciągnie do ojczystej ziemi,  
Do swego ludu, do matki, do domu!  
Już na granicy, już oczyma memi  
Jestem w ojczyźnie... i znów trwoga sromu,  
Obawa zemsty, przed oczy mi staje  
I niesie między obce ludy, kraje. —

.....  
Jak nieodstępny cień przy mnie i ze mną  
Experiens stanął i mnie nie opuszcza;  
Czuwa, a zbirów nasyłana tłuszczą,  
Zejsć mnie nie zdoła swą zdradą tajemną...  
Każdy mój pomysł, każda ręk mych praca  
Jego pomysłem, ręką się wzbogaca!

.....



Mój pomysł, praca; a czy może strzała  
Przypisać sobie, swój lot pod obłoki?  
Zanim myśl moja we mnie zmartwychwstała,  
Już jego umysł podjął ją wysoki;  
On to siał ziarna w mój umysł spragniony,  
A ja mojemu przechwalam się plony.

. . . , . . . . .  
Mojemi plony. . .

(Bierze gruby folją do rąk).

Ot mojemu plony. . .

Ten zbiornik chwastów, com je był zgromadził,  
Nim mój grunt został przez niego sprawiony;  
Świadectwo żywe, jakim się był zwadził  
Z jasnym rozumem. . . na potomne lata  
Niechaj w nim będzie przestroga dla świata. —

(Zwracając się do maszyny drukarskiej).

Ale ty cudnej myśli wynalazku  
Z nieba cię Święci zesłali w obrazku, (\*)  
Aby myśl ludzka jak ten świat szeroki  
Obiegłszy, wzrosła z ziemi pod obłoki:  
Aż noc zakończy swoje panowanie;  
Na wieczne-światło syn człowieczy wstanie. —

EXPERIENS.

(Wchodząc).

Niechaj zaskrzypią gwichty, niechaj tłocznie  
Ręka w ruch wprawi i działać rozpocznie. —

\*) Wiadomo, że obrazki Świętych na drzewie wyrzynane,  
a przy nich podpisy i modlitewki, dały pomysł do uży-  
cia liter metalicznych ruchomych, a z tąd i druku.

TWARDOWSKI.

I cóż najpierwej przepuścim przez druki?

EXPERIENS.

Możeby z miłej coś Amora sztuki  
De arte amandi... może Owidego  
Elegije miłosne. —

TWARDOWSKI.

Chcę Świętego  
Przedruk mieć pisma... pracy naszej plony  
Niech Bóg nasamprzód będzie pochwalony.

EXPERIENS.

A jak rozumiem ja te wszystkie rzeczy,  
To mniej zgorszenia przyjdzie na ród człeczny  
Z arte amandi, lub coś podobnego,  
Jak z tych pism świętych...

TWARDOWSKI.

Co też Waszmość prawisz,  
A czémże ludzkość nauczysz i zbawisz,  
Rozjaśniesz ciemność, rozżywisz suchości?

EXPERIENS.

Dodasz obludy, złości, zawziętości,  
I dzieci Boga, synowie wybrani,  
Będą na siebie gorsi niż szatani...  
(Jaki ja głupi, że ostrzegam jego).  
A więc drukarni naszej pierwszą strawą



Będzie Biblia... ona z naszą sławą  
 Związać się musi, a tak ten grzyb stary  
 Będzie i wieńcem i celem ofiary,  
 I wynalazców druku z nim imiona  
 Poda przyszłości dzisiejszość zdumiona:  
 Nie wynalazców... ja zrzekam się chwały —  
 Na cię jednego; bo ten grzyb spruchniały  
 Zbyt wąty, aby na nim dwa nazwiska  
 Ostać się mogły. —

(Twardowski wprawia w ruch maszynę).

(Experiens podnosząc głos.)

Oto się odciska

Najpierwszy arkusz, zapłaczcie Anieli,  
 Cieszcie się diabli!... Bodaj diabli wzięli  
 Ten lapsus linguae... cieszcie się Anieli

(Z pod prasy arkusz po arkuszu wypada).

Niech się Asceta modli, płacze, woła  
 Gdy głowa pusta, a serce jałowe,  
 Jak nie nie umiał, nic zdziałać nie zdoła;  
 Trzeba rozżywić serce, trzeba głowę  
 Wiedzą wzbogacić, a wtedy do dzieła:  
 Z Benedyktynów gdyby chęć wzięła  
 Którego, z nami piórem iść w zapasy  
 Piór gęsich całe wypisałby lasy,  
 A nie zrobiłby tego przez rok cały  
 Co my zrobimy wśród jednej godziny.—  
 W głębinach nocy zrodzon ołów siny  
 Wydał litery co światłem się stały...  
 I zginie ciemność na ziemi obszarze  
 I siny ołów jasne światło w darze  
 Odda ludzkości... Co dziś Jowiszowy

Gniew z którym rzucił żelazne okowy  
 Na Prometeja... Dziś orłów nie stanie  
 Na dziennych katów... ani na kowanie —  
 Groźnych Cyklopów: Dziś prawda zdobyta,  
 Przepłynie morza i w górach zaświta. —

(Krakowscy Mieszczanie wchodzą).

JEDEN z MIESZCZAN.

Czołem Ichmościom, czołem!  
 Kto z was Twardowski Mistrz? nas zapewniono  
 Że z mędrców tutaj pracujących społem  
 Jeden Twardowski.

TWARDOWSKI.

Ja jestem Twardowski.

(JEDEN z MIESZCZAN).

Mistrzu! Prześwietnej Akademii grono,  
 Z miejską Radą z nim złączoną  
 Błaga, ażebyś biedny lud krakowski,  
 Spieszył ratować, bo z zarazy ginie,  
 I w krótkce Kraków zmieni się w pustynię:  
 Wszystkich jedynie tylko w Tobie wiara...  
 Aby cię jakaś zemsta albo kara  
 Nie odstręczała, więc ten list żelazny. —  
 Przesyła Tobie Król — wielce przyjazny. —

TWARDOWSKI.

Potrzebaż było zabójczej zarazy,  
 By przypomniawszy sobie me zasługi  
 Chciano zapomnieć zemsty i urazy;



Wyrzucon z kraju na czas taki długi,  
 Od domu, matki. — Czem mi nagrodzicie  
 Jój boleść, smutek?

JEDEN z MIESZCZAN.

Bóg jej smutne życie  
 Skrócił, i ona dzisiaj ze Świętami  
 Nie czując troski, pociech nie pożąda ziemi.

TWARDOWSKI.

Co! co!

MIESZCZANIE.

Spoczęła w Bogu. .

TWARDOWSKI.

(Przerażony).

W tej chwili być panem  
 Siebie nie mogę... niech się uspokoję,  
 Dajcie mi czasu. —

(Wychodzi).

EXPERIENS.

Źle tak serce swoje  
 Rozpieszczać... ale cóż z nim zrobisz?  
 Ty go hartujesz, do czegoś sposobisz,  
 A ono coraz figla tobie spleta:  
 Matka umarła, wprawdzie matki strata  
 Boleśna, ale wszystkim umrzeć trzeba,  
 Taką to łaskę dał nam Pan Bóg z nieba...

.....

Jak ja znam Mistrza, to on do Krakowa  
 Powróci... ale wprzód musicie  
 Co on rozkaże, wypełnić do słowa. —  
 Wiem jakie teraz u was smutne życie,  
 Modlitwy, posty i tam dali... dali,  
 A klecha w dzwony bezustannie wali,  
 A księża chodząc chorowodem, pieją  
 Radzi że z oczu deszczem lży się leją, —  
 Zamiast pocieszać obolałe dusze  
 Zamiast podnosić zgasłe animusze,  
 Zamiast odpędzać i nędze i głody,  
 Ażeby chory oprócz kropli wody  
 Miał łyżkę strawy i ciepłe okrycie  
 I czuł tę miłość co mu daje życie,  
 Oni go dręczą pokutą i piekłem...  
 Otóż Twardowski Mistrz, jak rzekłem  
 Wróci... lecz naprzód niech umilkną dzwony,  
 A zmarły mileżkiem niech będzie grzebiony;  
 Aby nie trwożyć, i tak już strwożonych,  
 Trzeba się wyrzec postów uświęconych;  
 Niech księża mięso i krupy rozdają,  
 Obrok duchowny dla siebie schowają; —  
 Niech na publicznych placach gra muzyka  
 Podochocony niech wesół wykrzyka,  
 Bawi, pociesza rzesze zgromadzone;  
 Niech nabożeństwa zostaną skrócone,  
 Z niemi wylękłych ludzi zbiegowiska  
 W które najprędzej zaraza się wciska.

TWARDOWSKI.

(Wchodzi).

Pragnąłbym koniec zarazie położyć,  
 I widzieć Kraków wesoly i zdrowy,



A więc zmuszony jestem wam powtórzyć,  
 Co mój towarzysz mówił. — Otóż z głowy  
 I z serca wszelki frasunek wybijcie  
 I jak żyliście pierwej, dalej żyćcie;  
 Gdzie biedna wdowa, starzec i sierota  
 Tam niech przyniesie pomoc ta garść złota.

(Oddaje wór złota).

Niech narodowe odżyją zabawki  
 Jak świętojanki, konik i rękawki:  
 Ja do was przyjdę, — a témczasem daję  
 Moje lekarstwa z przepisem użycia;  
 Bo uciekając od was gienijusz życia  
 Wróci, i znowu demy, pola, gaje,  
 Zakwitną szczęściem, zdrowiem i pokojem  
 Zostanie tylko smutek w sercu mojem.

(Tłum wpada).

JEDEN Z LUDU.

Tu! tu czarownik. . . . ot sprawy szatańskie! —  
 Bez pisma pismo . . .

(Lud przypatrując się).

LUD.

Święć się Imię Pańskie!

(Z przestraczem).

Biblija Święta! o zbrodnio bez miary!  
 Bibliję Świętą obrać na czary! —  
 Gdzie piorun Boży!!

JEDEN Z LUDU.

Na stos czarownika!

I jego pisma! niechaj wraz z nim znika,  
Szatańskie dzieło i piekła kunszt cały.

(Chcą się rzucić na Twardowskiego, ale szlachta Polska biorąc go między siebie, zasłania szablami).

JEDEN Z SZLACHTY.

Wara Waszmościom! Pan Kasper Twardowski  
Nasz brat Krakowiak, prawy szlachcic Polski,  
Mąż czci i wiary, za nim Kraków cały  
Stanie swą pierśią. — Ot, Króla naszego  
Mandat, abyśmy stanęli za niego  
Swą głową, mieczóm, — kto miecza dobędzie  
Ten wrogiem naszym, wrogiem Króla będzie.

(Lud z sobą się naradza).

JEDEN Z LUDU.

Weźcie go sobie, precz z nim z naszych granic!  
By nie zostało po nim tu, nic a nic,  
Djabelski przyrząd na drzazgi skruszymy,  
A klasztor z ogniem rozleci się w dymy.

(Lud rzuca się na prasę, i gdy jedni kruszą ją na szczątki, drudzy podpalają klasztor).

TWARDOWSKI.

(Odchodząc z cicha).

O biedny ludu! za cóż ku swej szkodzie  
Rąk swych przykładasz!

EXPERIENS.

(Śmiejąc się).

O mądry narodzie!!!



## ZMIANA II.

### WIDOK Z GÓRY NA KRAKÓW.

TWARDOWSKI i EXPERIENS.

TWARDOWSKI.

O drogie miasto! białe twoje mury,  
Kopuły złote, krzyże w ogniu słońca,  
Za cóż zarazy genijusz ponury  
Okrył je kirem i smutkiem bez końca;  
Grobie wspaniały z marmuru kamienia!  
Grodzie nieszczęsny! gdzie te twoje pienia!  
Twoje zabawy i to świetne życie  
Które stu dzwonów rozgłaszało bicie!  
Hymn tryumfalny grał z ciebie i w tobie,  
Teraz twe szczęście, tryumf i ty w grobie. —

(Słychać głos dzwonu).

To dzwon pogrzebny! ot jak usłuchali  
Moich zaleceń!... ha, z kąd tyle dumy  
Aby mój rozum był nad ich rozumy.

EXPERIENS.

Skąd? z przekonania... Cóż wykołatali  
Swojemi dzwony... a z twojej porady  
Zaraza swoje przytępiła jady. —

TWARDOWSKI.

Nie bardzo... tylko co kondukt przechodził.

## EXPERIENS.

To umarł człowiek co z ciebie przedrwiwał,  
 Co czarownikiem, oszustem nazywał;  
 Przyszła zaraza, on sobie zaszkodził  
 Tém, że to robił, co mu radził stary  
 Lekarz klasztornik — i poszedł na mary:  
 Słuchajno, słuchaj! to nie dzwonoń bicie  
 Z pod trumny śmierci, ozwało się życie.

(Słychać wesołą pieśń ludową).

To rozgłos pieśni którą lud wyśpiewał  
 Gdy się na radość w pośród łez zdobywał.

## TWARDOWSKI.

Odwiedzę dom mój. —

## EXPERIENS.

Chce się tobie płakać,  
 Zabawny człowiek! innym radzi skakać,  
 Śpiewać, bawić się, dajże przykład z siebie...  
 A wszakto dzisiaj noc Świętego Jana,  
 Jutro ma igrać słoneczko na niebie —  
 A dzisiaj Wisła będzie zasypana  
 Wiankami z kwiatów... na łupkach świeczkami;  
 Dziewczęta będą bawić się chłopcami —  
 Lud po raz pierwszy, po miesiącach wielu  
 Rozweseli się nieco, skosztowawszy chmielu;  
 Ha idź do domu, ja w mieście zobaczę  
 Kto się tam cieszy, kto płacze.

(Dom Twardowskiego, komnata staroświecka, tak samo przybrana jak na początku).

(Panna Pulcherya i wróżka cyganka).



CYGANKA.

Daj rybko rączkę.

(Pulcherya daje prawą rękę).

On o tobie myśli!

Dwie duże linije... hm... trzecia przekryśli,  
 To bardzo dobrze, o to wysmienicie—  
 Łączą się linije, wy się połączycie,—  
 O połączycie... jak dwa a dwa cztery—  
 Te małe kreski... o Maryo Święta!  
 Taż to pociecha... to drobne dziecięta,  
 A co ich tutaj...

PULCHERYA.

Ach ty pochlebnico,—

Co też ty pleciesz....

CYGANKA.

O święty Duklanie,

Niechaj mi gwiazdy niebieskie nie świecą,  
 Jeśli jak mówię, tak ci się nie stanie,—  
 Lecz moja rybko, trzeba dla kozery  
 Coś mi na rączkę....

PULCHERYA.

Tylko wróż mi szczerze!

(Kładzie jej do rąk talara).

CYGANKA.

Niech mnie za zęby śmiertelny ból bierze;  
 Jeśli nie powiem wszystko jak wypadnie,

Ale rybeńko, jeśli chcesz dokładnie  
 Poznać swą dolę, to ci rzucę jeszcze  
 Weneckie karty, co paryfikował  
 Biskup Sywilski, gdy jeden Magita  
 Ciągnął kabałę jego Wielebności.

(Podnosi oczy do góry, kartuje karty).

Zbierzno rybeńko!

(Pulcherya zbiera).

Magita darował  
 Te karty matce mej z wielkiej miłości —  
 To też z nich miłość najlepiej się czyta. —

(Rozkłada karty, myśli i kiwa głową).

Nie jeden ale dwóch... dwóch jak Bóg miły!  
 Jeden rusawy, a drugi czarniawy. —

PULCHERYA.

Pan Kasper i on. —

CYGANKA.

Oj ten, ten czarniawy,  
 To awantura...

PULCHERYA.

Figlarz, ale miły.

(Wzdycha).

(Wchodzi Paweł stary sługa).



PAWEŁ.

Waćpanna wszystko ze swemi kabały,  
A tu jak w bęben bije Kraków cały  
O panu Kasprze. . . .

PULCHERYA.

Zobaczę go przecie.

CYGANKA.

Jeśli na rękę nie pożałujecie. . . .

PAWEŁ.

A won mi za drzwi— ach ty jakaś starka. . . .

CYGANKA.

Zobaczysz, nie pożałuj na rękę talarka.

PULCHERYA.

Masz! masz!

(Daje talara cygance, ta odchodzi).

(Słychać szczekanie psów).

(Twardowski wchodzi, pies za nim wbiega, spina się na piersi i nie żywy pada pod nogi).

PAWEŁ.

Pan Kasper!

PULCHERYA.

Nie myląż mnie oczy?  
Pan Kasper....

(Rzuca się mu w objęcia).

TWARDOWSKI.

On z duszą i ciałem,  
A przecież żywych jeszcze was ujrzałem,  
Pocziwy Brysio — on już nie wyskoczy  
Witać mnie... moi drodzy przyjaciele!  
Zdaje się czasu ubiegło nie wiele  
A tyle przemian, taka pustka w domu!

PAWEŁ.

Jednak lat dziesięć, to cyfra nie mała!

PULCHERYA.

Bóg świadek, domu waszégom patrzała  
Aby w nim było jak wywinał z płatka,  
Jak zostawiła wasza Pani Matka.

TWARDOWSKI.

Nawet ajerem podłogę wysłała.

PULCHERYA.

Ajerem, cząbrem, jak zawsze bywało  
Za nieboszczki Jejmości... spojrzycie w alkowę.  
Z białym opłatkim łoże stoi tak jak stało,  
Wszystko jak było... obrazy na ścianie,  
A na stole krucyfiks i książka nabożna,



Nie raz samemu pomylić się można  
I widzieć dawnych Panów, widząc ich mieszkanie.

(Widok staroświeckiej alkowy. — Twardowski upada na  
kolana pod krucyfiksem).

PULCHERYA.

(Do Pawła).

A może oni głodni? może utrudzeni,  
Pobiegnę, przygotuję ogień na kominie,  
Bawcie ich, u mnie znajdzie się w godzinie,  
Misa rosołu, dobry zraz pieczeni. —

TWARDOWSKI.

(Usiada w krześle).

O przyjaciele! niech wam Bóg nagrodzi  
Waszą poczciwość, i pilność i wiarę.  
A gdzie Karolcia?

PULCHERYA.

Jej sercu zaszkodzi  
Pustka domowa, tęsknota za wami.

PAWEŁ.

Gdy my tu pracą bawim lata stare,  
Ona ze swoją młodością i łzami,  
Poszła do świętych Urszulek grona,  
I tam jak owa różyczka w pień wszczepiona  
Rośnie i kwitnie. —

PULCHERYA.

Składam paniczowi  
Klucze od kludek.

PAWEŁ.

To od zamków klucze.

TWARDOWSKI.

Niechże się od was gospodarstwa uczę,  
Zabierzcie klucze; tymczasem smutkowi  
Memu pozwólcie; niech się on wypłacze  
Dajcie mi chwilkę wolną...

(Pulcherya odchodzi, Paweł ciągnie psa).

Co robicie

Mój Pawle!

PAWEŁ.

A cóż! wyciągnę na śmiecie,  
Pocziwe psisko — a on żyje jeszcze!

TWARDOWSKI.

Brysiu! kochany brysiu!

(Bryś powstawszy, podwleka się).

Niechże cię popieszczę  
I do serca przytulę...

PAWEŁ.

Daj jej niebo Panie,  
Nieboszczka, miała o nim pamiętanie  
A i Karolcia.

TWARDOWSKI.

Ach mówże mi o niej  
Gdzie? czy pamięta o mnie?



PAWEŁ.

Czy pamięta?

A czemże była jej myśl zaprzątnięta,  
 Jeśli nie wami? póki Jejmość żyła  
 Byliście w ustach, prawie w każdej chwili,  
 Jejmość umarła, a o was mówili  
 Żli ludzie, Bóg wie jakie dziwne rzeczy;  
 Ona płakała... razem ją uleczy  
 Z płaczu i smutku, myśl poświęcić siebie  
 Bogu na chwałę i wymodlić w niebie  
 Szczęście i zdrowie dla was. — Do kościoła  
 Poszła i macie już w niebie anioła  
 Co o was myśli, modli się za wami. —

(Brys wydaje głuche wycie i upada do nóg Twardowskiego.—  
 Experiens wchodzi.)

EXPERIENS.

Jeśli się bawić chesz owacjami,  
 Lud ma ci jakąś owację sprawić, —  
 Zbiera się, radzi, bo wie żeś już w mieście.  
 Świerzbią języki miejskich oratorów,  
 Nagotuj tylko kuflów i gęsiorów.

TWARDOWSKI.

Jabym dziś skryć się uciec chciał od siebie.

EXPERIENS.

A jakież лихо ciągnęło tu ciebie?  
 Uciec i skryć się, pocóż wracać było?  
 Miasto dla niego swą pierś otworzyło,  
 Daje mu serce... lud zaczął używać  
 Weselszej myśli, powietrza świeżego,

Swe Świętojańskie przypomniał zabawy;  
Przemieńmy odzież, — w zwojach płaszczu mego,  
W mym kapeluszu, przejdiesz niepoznany,  
Ja w twoją czapkę i płaszczyk ubrany  
Będę tu ówdzie i zwodzić i śmieszyć;  
Ale przed wszystkiem musimy się spieszyć,  
Bo za chwil parę, runie ta nawała,  
Z jutrem by może znośniejszą się stała.

(Wychodzą).

---



### ZMIANA III.

(Widok rynku, lud rozmawiając w grupach zastanawia się i przechodzi, — grupa młodych mieszczan, jeden z nich mówi do otaczających).

JEDEN z MIESZCZAN.

No jakto tam było?

DRUGI.

Kiedy zagadali,  
Że Mistrz Twardowski co chwila nadjedzie,  
Myśmy we czterech z miasta się wyrwali  
By go powitać i być wszystkim w przedzie; —  
Idziem, aż oto jakiś drab wysoki  
Zaszedł nam drogę, — pozdrowił i rzecze:  
„Dokąd Ichmościów taki pośpiech piecze?“  
Najpierwsi chcemy witać Twardowskiego,  
„Za parę chwilek powitacie jego,  
Dziwaczny człowiek, udaje niemczurę, —  
Jakowś klatką okrył swoją furę,  
I inkognito do miasta się wlecze.“  
Dalej my naprzód, aż jako on rzecze  
Wlecze się z klatką jednokonna fura  
A przy niej łysy zabawny niemczura. —  
„Czy mamy honor Mistrza Twardowskiego  
Powitać?“ „o ja meine Herren“ „Dla niego  
Ten wieniec z lauru i nieśmiertelników  
Miło nam złożyć.“ O für meine kwików  
Etwas Gerstenbrei oder besser grochu  
Kwiatki ne lubi.“ „Czy to pan Twardowski?“

„Besitzer Gruszka für Herr Kaczanowski  
 Schikte grosse Mutter mit Kleinen „O Panie  
 A czy się godzi aby Krakowianie  
 W takiej postaci poznawali Pana “  
 „Was haben Sie gesagt “ A w tem wzięła Jana  
 Chętka zobaczyć co klatka ukrywa;  
 Do drzwiczek, — trącił — z klatki się wrywa  
 Maciora z swemi ośmio prosiętami;  
 Niemiec w lamenta, a łowiąc prosięta,  
 Jak mógł wyjąkał, że jakiś Twardowski,  
 Właściciel Gruszki, słał Kaczanowskiemu  
 Lochę z prosięty co był podarował.  
 Diable drab zadrwił więc co żywo z drogi  
 Wracamy, aby boki mu wylatać,  
 Lecz uciekł, jakby nie człowiecze nogi  
 Ale miał skrzydła, umiał niemi latać

(Śmiejąc się odchodzą.)

(Grupa studentów się zatrzymuje, Bakałarz mówi)

BAKAŁARZ.

Wierzcie mi, poznam go przez skórę,  
 Bo ma szczególną minę i figurę,  
 Płaszczyk wenecki, czapeczka górala.  
 Ot idzie! idzie, poznałem go zdala,  
 Adeptem przy nim byłem niedziel kilka:  
 Ambrożewczu! kiedy już masz wilka,  
 Poluj na wilka... Twoje hexametry  
 Jak te orzechy wyluszc, wypal śmiało,  
 Powitasz chwałę, okryjesz się chwałą.

AMBROŻEWICZ.

Mój wiersz soficki, moje pentametry  
 Możeby lepiej użyć tu przystało.





## TWARDOWSKI.

(Stojąc na moście do Experiensa).

Nie takie gwary, nie takie wesele  
 W tych miejscach brzmiało lat temu nie wiele,  
 Gdzie tam nie wiele. . . . czas płynie jak fala  
 I ani śladu ile poobala  
 Dni, lat, a z niemi i weselszych świątek  
 Milej przeszłości i życia pamiątek. —

. . . . .  
 Mój ojciec prawy był syn swego ludu,  
 Kochał go, dzielił z nim szczęście, niedole,  
 Jeżeli z sierpem wychodził na pole,  
 To z pola wracał do ciągłego trudu  
 Nad książką, z której uczył małe dzieci,  
 Dziś z nich nie jedno piękną sławą świeci:  
 Lubił zabawy ludu i ochoczo  
 Szedł na nie z matką mą, Karolcią, ze mną,  
 Potem gdy cięższe lata go przytłoczą,  
 Oczy przygasną, to chwilę przyjemną  
 Nie jednąm tutaj z kolegami strawił,  
 Ucieszył serce i oczy ubawił.

. . . . .  
 Pamiętam kiedy do nas Gdańsk powrócił,  
 W noc świętojańską, statek niespodzianie  
 W ogniach magicznych w obec zamku stanie:  
 Na głównym maszcie otoczon gwiazd kołem  
 Napis: „Gdańsk bije Krakowowi czołem.“  
 Trytony zrazu deszcz ogniowy siały  
 Potém w amfory, alikanty lały,  
 Lały bez pizerwy i lały bez miary,  
 I rozweselił serce Kraków stary. . . .



## EXPERIENS.

Czyby nie można na dzisiaj wypawić  
Coś podobnego i miasto ubawić.

## TWARDOWSKI.

Myślałem o tém.

## EXPERIENS.

Biada że myślicie,  
Mówicie wiele, a nic nie robicie —  
Tyś myślał, myślał. . . a jam się sposobił,  
Tyś nic nie robił, a jam wszystko zrobił. —  
U Gdańszczan z winem statek zakupiłem,  
Ubrałem w ogień ochotne, i skryłem  
Przed owym mieszczan zbyt ciekawém okiem,  
Aż niespodzianém zdumiał się widokiem.  
Chodźmy. . . .

(Ođchodzą).

## JEDEN Z LUDU.

Patrzcie no! patrzcie! świeczki z wianeczkami  
Wirują. . . wkoło chłopcy z wianeczkami  
Wirują. . . ani wiankom płynąć dali,  
Ni czułym wybrnąć z zakłóconej fali.

## DRUGI.

To jakiś figiel, czy sztuka magiczna.

## TRZECI.

Coby niebyło, figiel — sztuka śliczna.

## CZWARTY.

Jeden wianeczek na fali ulata,  
Jeden czulenkiem chłopiec za nim ściga,

Dogonił, chwycił, to warte dukata —  
Kraśny wianeczek, a w wianeczku — figa. —

(Śmiech).

PIĄTY.

Drugi wianeczek na fali ulata,  
Chłopiec się puścił, chwycił wianek z łupkiem,  
A na nim znalazł dudka z czubkiem. —

(Śmiech).

SZÓSTY.

Znowu wianeczek ulata po fali,  
Chłopcy się za nim co żywiej pognali,  
Ustały ręce strudzone, czy słabe,  
Silniejszy dostał wianeczek z nim żabę. . . .

(Ogólny śmiech).

(Światłość nie zwykła. — Wypływa piękny statek tak ubrany w ognie różno-kolorowe. — Trytony tryskają fontanami różno-kolorowego ognia. — Maszt jednym słupem gorejącym, na nim herb Krakowa w ogniu różnokolorowym; na rozpuszczonym żaglu napis ognistemi literami: „Mistrz Twardowski pozdrawia braci Krakowian“. — Muzyka i śpiew choralny rozlegają się ze statku. — Wszystek lud w zachwyceniu woła: „Niech żyje Mistrz Twardowski!!“



## ZMIANA IV.

(Mieszkanie Twardowskiego.— Godzina ranna.— Panna Pulcherya siedzi przy oknie z amorką w ręku, brząka i z cicha śpiewa).

(Wchodzi Experiens).

PULCHERYA.

Pan Experiens!!

EXPERIENS.

Panna Pulcherya.

PULCHERYA.

Jak pan wygląda.—

EXPERIENS.

Jak schab zawędzony!

A panna Pulcherya jak róza, lilija,  
Jak pączek pulchna.—

PULCHERYA.

Zawsze w żartach cały.

EXPERIENS.

Panna Pulcherya tylko Bożej chwały  
Pilnuje. . . . a i amorki tej dźwięki  
Wtórowały do jakiejś nabożnej piosenki.—  
Nieprawdaż?

## PULCHERYA.

Jaki pan zawsze złośliwy:

Moją amorkę oddawna na ścianie  
 Wiszącą zdjęłam — bo jakoś się stanie  
 Tęskno na sercu, i aby tęskliwy  
 Przepędzić smutek, potraçałam stróny  
 I zaśpiewałam mój śpiew ulubiony. —

## EXPERIENS.

(Bierze amorkę, porusza z lekka stróny i drżącym głosem  
 wykrzywiając się śpiewa).

W czarnym lasku ptaszek śpiewa  
 Tam Kasiénka drewka zrywa  
 Nawięzała, nałamała  
 I Jasiénka zawołała.

Pójdź mi Jasiu drewka zadaj,  
 Tylko do mnie nic nie gadaj,  
 Bo mi mama zakazała,  
 Bym do ciebie nie gadała.

Kamienneby serce było  
 By do ciebie nie mówiło,  
 Kasiu moja, duszo moja,  
 Co mi zakaz, mama twoja (\*)

(Uderza silniej akord i śpiew urywa).

## PULCHERYA.

Znasz tę piosnkę?

## EXPERIENS

Siostra ma śpiewała  
 Młodemu klerykowi którego kochała,

(\*) Piosnka ludu.



Szlochali niebożęta... kleryk wziął święcenie,  
 I dwa razy na tydzień zwiedzał nasze progi;  
 Siostra moja śpiewała; księżyna ubogi  
 Zaczął w pierze porastać i być w wyższej cenie;  
 Coraz to rzadziej domek nasz odwiedzał,  
 W końcu otwarcie mej siostrze powiedział:  
 Czas przestać kwilić jak ptaszekowie leśni,  
 A wziąć się do kądzieli i nabożnych pieśni.

## PULCHERYA.

Coś tak i ze mną było! o ludzie okrutni!

## EXPERIENS.

Trocheśmy nie chcąc, wpadli na ton smutny!  
 Że na amorce czasami przegrywam,  
 To ja wam moją piosenkę zaśpiewam. —

(Śpiewa przy różnych giestykulacyach).

Szumi wicher na ulicy,  
 Skrzypią w karczmie okiennicy,  
 Skrzypią krokwie, dach się chwieje  
 Siedzi Marta i łyzy leje.

„Czemu Marto się nie śmiejesz,  
 Ale siedzisz i łyzy lejesz,  
 Chodź pohulaj Marto z nami  
 Wesołemi Husarzami.“

„A dajcież mi pokój święty  
 Dziś na placu moj mąż ścięty,  
 I głęboki rów wrzucony  
 Plac czerwoną krwią zbroczony.“

„Niech sobie mąż odpoczywa  
 A ty młoda, hoża, żywa,

Chodź rozprostuj swoje nogi  
Słyszysz, jak dzwonią ostrogi.“

„Niechaj sobie dzwonią dzwony,  
Mój żal będzie nieskończony,  
Nieskończony mój żal będzie  
Ze mną zawsze, ze mną wszędzie.“

„A daj pokój Marto młoda,  
Twoich oczów, liców szkoda,  
Mąż twój zginął będzie drugi,  
Masz nas czterech na usługi.“

„Ach hultaje“ ... „Ach ty święta,  
„Ach przekłęci“ ... „ach przekłęta,  
„Co mówicie“ ... „to coś warta,  
„Ach uparci“ ... „ach uparta.“

Słyszysz skrzypki i cymbały,  
Krokwie w dachu zaskakały,  
Tańczuj Marto, bo załajem,  
„Z którym? ... z którymże hultajem?“

I rzuciła się ze stoła  
Marta rzeźwa i wesola,  
A husarze podkówkami  
Krzesząc, dzwonią ostrogami:

„A cóż Marto, twój mąż ścięty?“  
„Dajcież jemu pokój święty,?“  
„Plac czerwoną krwią oblany?“  
„Ale wasze miłe tany.“

„Zapłacz Marto“ — „ach wy święci“  
„Ach przekłęta“ — „ach przekłęci“ —  
„Może będziesz lamentować?“  
„Wolę z wami potańcować.“  
Tańcuje Marta wesola,  
Pot kroplami spada z czoła,



To z tym, to z tym pożartuje,  
 Tego, tego, pocałuje.  
 W tém koguty zaśpiewały,  
 Słupy karczmy zaskrzypiały,  
 Runął dach, pod zwaliskami  
 Zginie Marta z husarzami. (\*)

PULCHERYA.

Ta mi się piosnka nie podoba wcale,  
 A i historyi takiej nie pochwałę.

EXPERIENS.

Każdy ma swoje gusta, — panience potrzeba  
 Cośby eterycznego, — lecz nie zdejmę z nieba  
 Firanek z mgły uwitych, a w których zasłonie,  
 Siedzi Anioł o djablich rogach i ogonie...  
 Gdzież Mistrz Twardowski?

PULCHERYA. (Niechętnie).

Do cmentarza drogą  
 Poszedł ze starym Pawłem.

EXPERIENS.

Do cmentarza kogo  
 Powiozą cugiem, — a on z dobrej chęci  
 Poszedł, — zobaczę co też się tam święci!  
 Jeśli znajdę kwiateczki chociażby na grobie  
 Uszczknę je na bukietek Pulcheryo Tobie!...

(Pokłoniwszy się z przesadą, odchodzi).

(\*) Z pieśni ludu.

## ZMIANA V.

(Cmentarz oświecony poranném słońcem, gdzie-niegdzie grupa drzew, a między niemi groby, krzyże i pomniki).

(Twardowski i Paweł.)

TWARDOWSKI.

Przed lat dziesiątkiem, jakże ta dąbrowa  
Była uroczą i rzewną zarazem,  
Wśród niej gdzieniegdzie mogiła grobowa,  
Świeciła z darni pomnikowym głazem; —  
Zielonych mogił głębokie milczenie  
Szum kolysanych rozbudzał gałęzi,  
Lub usypiało lekkie liści drzenie;  
Teraz dąbrowa swe konary zwięzi,  
Gdzie rzucisz okiem, nad grobami groby  
A na nich krzyże, czarne i milczące,  
Sztandary śmierci i wiecznej żałoby;  
To drugi Kraków... miasto ciche, spiące,  
A tylko ze snu już go nie rozbudzi,  
Ani huk gromu, ani wrzawa ludzi. —  
Dwa bliźnie groby, rozchodnik zielony  
Uszał barwinku wieńcem obrzeżony;  
Na krzyżu wianki dwa z nieśmiertelników,  
Ten pomnik tkliwej pamięci, z pomników—  
Wszystkich, najczulej serce moje wzrusza.

PAWEŁ.

Bo w nim odgadło wasze serce, dusza,  
Że to groby waszego i ojca i matki;



A ten rozchodnik z barwinkiem zasiała  
 Karolcia; ona krzyż wiankiem ubrała;  
 Ona te groby własnymi rękami —  
 Opiela, kwiatki rosi łzami.

(Ogląda się).

Ach oto ona. . . . jak gołąbek biały  
 Spieszy w tę stronę. . . .

TWARDOWSKI.

Pomiędzy drzewami  
 Skryję się, zdala popatrzę, czas jaki —  
 Na nią; posłucham co będą śpiewały  
 Jej usta. — Małe porzuciłem dziecię,  
 Dziś ją za piękną panienkę mieć chcecie.

PAWEŁ.

Ach i jak piękną. . . .

(Twardowski ukrywa się).

KAROLCIA.

O Pawle kochany  
 Jakto szczęśliwie, że was tu znachodzę,  
 Dziś się z tym światem na wieki rozwodzę,  
 A w świat Chrystusów z miłości wybrany  
 Wstępuję. . . . dzisiaj moje obłoczyny;  
 O przyjacielu! ty coś od powicia  
 Bawił mnie, pieścił, na tę nową życia  
 Drogę błogosław. . . .

(Upada do nóg).

PAWEŁ.

O mój ty jedyny!

Kwiateczku, ptaszku, aniołku, twe nogi  
 To mnie całować. — Ja symplak ubogi,  
 Ja sługa Panów wymarłego domu,  
 Myślałem służąc tobie a nikomn,  
 Że dokołatam dni mego żywota,  
 Lecz gdy twém sercem duch niebieski miota,  
 Uciekasz z ziemi, a więc idź szczęśliwa  
 Gdzie idzie wszelka dusza sprawiedliwa. —

(Żegna ją i całuje w głowę).

KAROLCIA.

(Pada na kolana przed grobami).

Wyście sierotę wzięli opuszczoną,  
 Byli jej ojcem i matką rodzoną;  
 O! ojcze! matko! oto wasze dziecię  
 Na Bożą chwałę chce dać swoje życie:  
 Pobłogosławcie, niech wszystko co z ziemi  
 Opada ze mnie; niech z myślami memi,  
 Niech z mojm sercem, z każdym pulsu biciem —  
 Idę nauką daną waszém życiem.

(Dwa białe gołąbki unoszą się nad głową Karolci).

Matko u Twego łoża śmiertelnego  
 Przysięgłam miłość dla syna Twojego;  
 By się obronić od pokusy świata,  
 Klasztorna dla mnie otwarła się krata;  
 I przeszły długich oczekiwań lata;  
 Gdzie on, i czém on, Ty wiesz wielki Boże!  
 Niechże me serce u stóp Twoich złoże.  
 O Chryste Panie...



TWARDOWSKI. (Wychodzi.)

Karolciu!

KAROLCIA. (Jakby zbudzona.)

Kasprze! bracie miły!

(Rzuca się mu w objęcia).

TWARDOWSKI.

O moja siostrze!

KAROLCIA.

Nie starczą me siły  
Takiemu szczęściu! — o czémże u Boga  
Wymodlić sobie mogłam szczęścia tyle;  
To ty mój Kasprze?

TWARDOWSKI.

Ja, z duszą i z ciałem,  
O jak szczęśliwy że ciebie zastałem —  
Wolną i śliczną.

KAROLCIA. (Odstępując.)

Kasprze! Kasprze drogi  
Gdybyś o jedną pospieszył się chwilę  
Gdybyś był wczora zaszedł w nasze progi  
Powiódłbyś jeszcze swoją narzeczoną,  
A dzisiaj...

TWARDOWSKI.

Cóż dzisiaj?

KAROLCIA.

Już dzisiaj skończone  
 Me próby... dzisiaj, już dzisiaj nie mogę  
 Być twoją — Widać różną drogę  
 Bóg nam zgotował, — idźmy nią w pokorze;  
 Mnie On być mniszką rozkazał w klasztorze,  
 A tobie —

TWARDOWSKI.

Mniszką? — nigdy nie pozwolę!  
 Twych dobroczyńców musisz spełnić wolę,  
 Musisz dotrzymać matce mojej słowa.

KAROLCIA.

(Słychać głos dzwonu).

O bracie! bracie! dzwonu tego mowa  
 Głos Boga! .. on mnie upomina,  
 Że mych obłóczyn nadeszła godzina:  
 Widać Bóg różne drogi nam zgotował. . . .  
 Jeśli ci szczęścia niewiele darował. . . .  
 Ten świat, to rzuć go. . . . bo cóż on dać może?  
 Dziś, jutro po nas. . . . mój mądry doktorze  
 Bądź jak Jan-Kanty. . . . ucz czynem i słowy. . . .  
 Świat z twoich czynów, a ja z twojej mowy  
 Będę się stawać lepszą, mędrszą w Bogu;  
 Nie mogąc zejść się na klasztornym progu,  
 Zejdziem się z sobą w szczęśliwą niedzielę,  
 Lub w fest doroczny — w naszym kościele;  
 Ty jak Jan Święty będziesz z kazalnicy  
 Poić spragnionych, swej mądrości zdrojem,  
 A ja dla siebie znajdę w tej krynicy



Moją kropelkę, i ją w sercu mojem  
Schowam na wieczność — z pamięcią o tobie:  
Bądź zdrow szczęśliwy na wieki. —

(Odwraca się i odbiega).

TWARDOWSKI.

Gdzie ona!

(Słychać głos dzwonu).

Czego uciekła!... brzmienie tego dzwonu  
Gdzie ją poniosło?....

(Zakrywa sobie oczy).

PAWEŁ.

Co wam Panie!

Bóg z wami! niech się Jego wola stanie,  
Na tym padole długieź nasze życie?  
Tu rozłączeni — wiecznie się złączycie —  
W światłości, szczęściu, — gdzie rozdziału niema,  
I śmierci niema.

(Twardowski ciężko wzdycha i usiada na grobowcu).

(Wchodzi Experiens).

EXPERIENS.

Doktorze uczony  
Czyś nie zjawiskiem jakim porażony?

TWARDOWSKI.

Zjawiskiem szczęścia com utracił w chwili,  
Bógdajbym nigdy nie znał com utracił!

Poznałem szczęście i śmiercią zapłacił  
 Szczęście cośmy go chwilki nie użyli;  
 Bóg dawał szczęście przez rodziców ręce,  
 A ja go złudnym marzeniom poświęcę. —

## EXPERIENS.

Marzeniom!... a cóż nie marzeniem  
 W tym świecie?... co tu nie przemyka cieniem?  
 Dziesięć, dwadzieścia, wiele lat dziesiątek —  
 To próchna czasu niedojrzany szczątek —  
 Pobłyszcy marnie i bez śladu zginie...  
 Podobało się twojej dziwaczyć dziewczynie,  
 Kochała cię nie widząc, ujrawszy uciekła:  
 Gdyby to była tylko sprawka piekła.  
 Ileżby przekleństw spadło na szatana wroga?  
 Lecz gdy to wszystko, od Boga dla Boga,  
 To i nieszczęście szczęściem — a życiem konanie.

## PAWEŁ.

Coś oni mówią niedorzeczy Panie

## TWARDOWSKI.

Zostaw nas Pawle!

(Paweł odchodzi).

## EXPERIENS.

Unosząc miłość dla ciebie, uciekła —  
 Tém lepiej, kącha utonęła w fali  
 Z perłą co tylko do ciebie należy;  
 W tej czystej perle wiecznie się skryszkali,  
 Twa miłość, duch twój, z jej duchem miłością.  
 Czy kącha w głębi oceanu leży,



Czy ją zanieśie fala do wybrzeży,  
 Ty w niej i dla niej z twą całą wiecznością —  
 Dwie dusze w jednej... Chyba się tak złoży  
 Że cię zastąpi jaki Rotmistrz hoży,  
 Student Minerwy, — lub czciciel Temidy;  
 Im większa piękność, tém więcej z nią biedy —  
 Im większa piękność, tém bliższa ohydy. —

TWARDOWSKI.

Co to za cudna piękność!

EXPERIENS.

O szkołarzu!

Ty coś wzrok dotąd topił w kałamarzu,  
 Coś go zadymiał, parzył pod kominem,  
 Czy ty pojmujesz piękność idealną,  
 Zazwyczaj biednej ludzkości fatalną,  
 Jaką Helena, Kleopatra była,  
 I wiele innych; lecz te z ludzkim gminem  
 Porosły, zgasły — Grecya stworzyła  
 Piękność dostojną Bogów i ich nieba...  
 Która na ziemi w cudnym kunszcie Feba,  
 I żyć i kwitnąć nie przestanie wiecznie  
 W pieśni, marmurze, — płótnie. — Choć nie grzecznie  
 Że w rozwalony ten grób chrześcijański  
 Zaproszę sobie stary świat pogański,  
 Ale mi trzeba pół światła, pół cienia: —  
 Gdy ten grobowiec właśnie pół sklepienia  
 Zachował jeszcze — a więc się nadarza  
 Teatr dogodny choć w grobach cmentarza. —

(Wpół rozwalony wspaniały grobowiec. — Experiens robi różne znaki magiczne).

(Pierwsze zjawisko).

## EXPERIENS.

Oto przed nami wykwita

Wenus Afrodyta.

Po owém z Marssem wypadku zdradzieckim  
 Mama ze swoim rozpieszczoném dzieckiem,  
 Z swym Kupidyńkiem skłóci się troszeczkę,  
 On mamę zdradził; za to z róż różeczkę  
 Uplotłszy mama, chce karać plotkarza,  
 Jak się to często pięknym mamóm zdarza.

(Ukazuje się Wenus na wpeł uśmiechnięta i trzymająca  
 jedną ręką Kupidyńka, a drugą różeczkę z róż).

(Znika).

(Drugie zjawisko).

## EXPERIENS.

To Leda... strumień kryształowy rozlewa,  
 Kąpie się Leda, Łabędź cudnie śpiewa;  
 Pierwszy, ostatni raz piosnka rozczula  
 Ojca Bogów, królów-króla:  
 Leda cudnego przytuła śpiewaka  
 Do swego serca — z nim Jowisza ptaka;  
 Drzy niebo, ziemia. Oto w nocnym cieniu  
 Kastor z Poluksem na niebios sklepieniu.

(Znika).

(Trzecie Zjawisko).

## EXPERIENS.

Jowisz wziął postać lwa, jak mu do twarzy  
 Ta złota grzywa, co się ogniem żarzy,  
 Na jego grzbiecie Arjadna się mieści;



Jak on miłośne ku niej zwraca oczy,  
Ta śnieżną dłonią jego grzywę pieści...  
Jak ona cudna, ach jak on uroczy!

(Znika).

(Czwarte zjawisko).

Oto Europa, dla niej się zdobędzie  
Jowisz na kształty nie lwie, nie łabędzie,  
Dzielny Byk na swym rosochatym grzbiecie  
Niesie dziewczę. — Duszno im na świecie,  
A więc w rozkoszy szukając ochłody  
Rzuca się w zimne oceanu wody.

(Znika)

(Piąte zjawisko).

A to Danae, — w tej z marmuru duszy,  
Żadna się struna uczucia nie wzruszy,  
Piękność nie z ciała, z marmuru ukuta,  
Lecz dostrzegł Jowisz, że jest jedna nuta  
Co ją porusza i którą rozumie —  
Dźwięk złota; Jowisz złota użyć umie,  
Więc złotym deszczem na księżniczkę spada;  
Ta tyłą złota nasycić się rada,  
Zbiera je, chowa, przytula do siebie  
Z niem Boga gromów,— które odbiegł w niebie.

(Grobowiec w którym okazywały się te cienie, z głuchym  
hukiem rozwała się i zapada).

(Twardowski przerażony).

EXPERIENS (z ironią).

Zdaje się lecy aktorowie byli,  
A taki teatr sobą rozwalili.

Odstąpmy trochę. . . . .

Chcesz na swe usługi

Mieć każdą piękność, staraj się „o sławę“,  
 O wielkie imię; do sławy wielkości,  
 Jak te motyle nocne do światłości  
 Kobiety lecą na skrzydłach motyli,  
 Gotowe cierpieć wiek dla jednej chwili. —  
 Miłość miej sobie za krótką zabawę,  
 A jej szafarki za zwykłe aktorki,  
 Co to polują wprzód na pełne worki,  
 A potem, potem, gdy już wdzięki tracą  
 Swych miłośników młodych złotem płacą,

. . . . .  
 Swietnieśmy wczora Kraków powitali,  
 Dzisiaj nam trzeba zjawić się do niego,  
 Właśnie mieszczenie tłunnie się zebrali  
 Na sejmik kując dla siebie Wojskiego,  
 Raczej dla żonek; Waść choć nie masz żony,  
 Lecz masz posiadłość, jesteś urodzony,  
 I powinieneś ze swych przywilejów  
 Należyć do tych Ichmość-Dobrodziejów.



## ZMIANA VI.

(Izba sejmikowa — tłum wyborców. Marszałek stojąc przy puszcze, kończy obliczenie głosów).

MARSZAŁEK.

Osobliwszy wypadek. . . aby paritatem  
Votum i z trzecim było kandydatem.

JEDEN Z WYBORCÓW.

A to wypadek wcale osobliwy.

DRUGI.

Pierwszy raz mi się widzi jakem żywy.

TRZECI.

Niech między sobą ciągną losy!

CZWARTY.

O głos

Proszę; — na co tu zdawać się na los —  
Czyśmy poganie, — niech nie ślepe losy  
A rządzi Pan Bóg, a z nim wolne głosy,  
I święta prawda.

PIĄTY.

O głos proszę! —

Jam nie wotowałam. — Bom nie uśpieszył  
Przybyć z obozu, a teraz przynoszę  
Na mém obówiu obozowe pyły,  
I te dwie na łbie jeszcze świeże krésy,

Świadki żem zbytnim spokojem nie zgrzeszył  
 Pilnując kuffa i misy;  
 Srogo krzyżackie bolały mnie rany,  
 Srożej bolała myśl, że w mojem domu  
 Nie było rady, pomocy dać komu:  
 Żona umarła, dóm mój zrujnowany,  
 Dzieci w rozsypce, dobytek stérany:  
 Ty ronisz życie i krew dla ojczyzny,  
 Bierzesz śmierć, straszne kalectwo i blizny,  
 A gdy do domu powracasz z pochodu,  
 Zatrąbisz w kułak i z żalu i z głodu:  
 Więc wybierajcie proszę, na Wojskiego  
 Męża zacnego, serca ochótnego  
 By nad sierocym nie znęcał się płaczem —  
 Ale go otarł sercem i kołaczem —  
 Aby nie szczedził i grosza i głowy  
 Dla opuszczonej sieroty i wdowy.

## SZÓSTY.

Pozwólcie abym tym naszym wyboróm  
 Dodał cenzurę Candidatorum.

(Głos powszechny.)

Pozwalamy,  
 Pozwalamy!!

## SZÓSTY.

Kto z nas nie odda czci panu Lotowi  
 Jego zasłudze, srebrnemu włosowi,  
 Lecz ten włos srebrny, złamane ramiona  
 Mówią, że jego praca już skończona,  
 Że choć ochoczy duch, lecz słabe siły

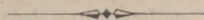


Wyrzutem tylko dla młodszychby były,  
 Co w sile wieku przesiadując w domu  
 Krom siebie, służyć nie radzi nikomu.  
 Pan stolnik Grzybski, ma na swojej głowie  
 Siedm bractw, niechno im wszystkim odpowie,  
 On promotorem różańca świętego:  
 Żaden się festyn kościelny bez niego  
 Obejść nie może, — wśród takiej zabawy  
 Gdzież znajdzie czasu na wdowieńskie sprawy.  
 Pan Rotmistrz Jordan, w trudach nie zwalczony,  
 Wspaniałej ręki, szkoda że podwika  
 W nim wielbiciela zbytniego spotyka,  
 On dla niej, odbiegł mej siostry — swej żony;  
 Orędownikiem kobiet być nie może,  
 Ja przeciw niemu veto me położę.  
 Jak mi się widzi, nikt z grona naszego  
 Nie dostojniejszy Mistrza Twardowskiego;  
 On mąż poważny, on lekarz uczony,  
 Przez niego Kraków od moru zbawiony,  
 On niespodziankę taką nam darował  
 I rozweselił Kraków — uczęstował.

(Wchodzi Twardowski z Experiensem).

(Ogólny wykrzyk).

Wiwat Mistrz Twardowski!  
 Wojski krakowski!



## Akt III.

(Mieszkanie Twardowskiego).

EXPERIENS SAM.

Poszedł odpocząć, . . . pracuje nielada!  
Z Teologami tutaj się obiada,  
Tutaj z Ławniki, a tutaj u kratek  
Broni matki od dzieci, a dzieci od matek;  
Serdeczny z niego Wojski, lekarz doskonały,  
A hojny, na jałmużny, rozdałby się cały . . .  
I zaczął się rozdawać, już serca połowę,  
Oddał i bez powrotu, potem odda głowę,  
Oczy, aż będzie trup, próchno do trónny  
Gdzie się rodu ludzkiego zsypują kolumny

(Wchodzą trzech studenci).

STUDENT PIERWSZY.

Przebaczcie Mistrzowi! że nieoceniony  
Wasz czas zajmuję . . .

EXPERIENS.

(Przybiera postać Twardowskiego).

Mój czas nie stracony  
Gdy czegoś uczę . . .



## STUDENT DRUGI.

A to i my  
Do was po mądrą radę przychodzimy. —

## EXPERIENS.

Może problema?

## PIERWSZY.

A właśnie problema,  
Czy ma Historyk głosić prawdę szczerze,  
Choć przeciw swej ojczyźnie, choć przeciw swej wierze?

## EXPERIENS.

(Z miną poważną).

Najlepiej robi kto się środka trzyma. . . .  
A pilnie baczy, jest korzyść lub nima?  
Ogłaszać to lub owo, co lepsze wybiera;  
Prawda korzystna, więc faktami wspiera  
Swoje racje, wielbiąc prawdę świętą;  
A gdy nic z prawdy, to ją kopnąć piętą,  
Rznać kapitułę ojcom, wielbić heretyki,  
Tatary, Turki, nawet rozbójniki  
W glorię stroić. —

## STUDENT PIERWSZY.

Wielu się odzywa  
Że Historyk powinien być jak kryształ czysty.

## EXPERIENS.

(Kiwając głową).

Nie zawsze kryształ czystej wody bywa,  
 Prawda najczęściej to fałsz oczewisty;  
 Gdyby to prawdzie świecił promień Feba,  
 Ilużby świętych przyszło ściągnąć z nieba;  
 Przez pryzmat prawdy wielkie sławy przepuszczone  
 Dałyby widma krwawe, błotem splugawione...

## STUDENT.

To odwieczne świeczniki zamierzchnąby miały?

## EXPERIENS.

Co wam z olbrzymiej Alexandra chwały,  
 Co z Cezara, a nawet z Wielkiego Karola?  
 O więksi od nich wyrosli wśród pola  
 Prości rolnicy, z ich pracy i troski  
 Niwy okryły pola, sady-wioski;  
 Trzody runem i mlekiem obdarzyły człeka,  
 I spokój dusza miała, cichy sen powieka,  
 I pielgrzymkę doczesną, to wieczności mgnienie,  
 Spełniał człowiek, nie czując co boleść, strapienie,  
 Wielcy mocarze przez miecz, głód, pożary  
 Przepuściwszy pół świata, we gruzach i zgliszczach,  
 Pierwsi dali pojęcie o piekiel bożyszczach,  
 I o piekle, ognisku potępieńców kary...  
 A młodzież, nawet dzieci słysząc rozslawione  
 Owe wielkie imiona, uczą się ich dziejów  
 Zachwycają się niemi, w końcu zachwycone  
 Rosną na bohaterów (nauką) — zbójców i złodziejów.

(Zwracając się do drugiego).

Waszmość Poeta, poznałem to z miny  
 I z owej gęstej jak grzywa czupryny,



## STUDENT DRUGI.

Iście... wiązanej miłośnikiem mowy  
 Jestem okrutnym — a zwłaszcza od chwili,  
 Jak Hetmanowstwo rysią szubą obdarzyli  
 Naszego Poetyki księdza Proffesora,  
 Za rytm panegiryczny...  
 Gdy Jaśnie Oświeconych córka mocno chora  
 Powróciła do zdrowia... i tę do klasztoru  
 Ofiarowali... dając w wioskach posag śliczny.

EXPERIENS (Szyderczo).

O! Poezya cuda robić może,  
 Jak się to przytrafiło na Augusta dworze,  
 Dwóm najslawniejszym rytmistóm Flakowi  
 I Eneasza twórcy (\*) Maronowi. —  
 Jeżeli w on czas gorące nie były  
 Włochy jak dzisiaj, to ich barki kryły  
 Nie rysie, ale szuby sobolowe;  
 A jakie domy, jakie mieli włości!  
 Ależ nosili nie dla kształtu głowę,  
 Węch tam był ostry... Jakiej Wielmożności  
 Jakie kadzidło smakowało milej,  
 Takiem mu zaraz kadzili...  
 Kadzidło nawet Panu Bogu mile.

## STUDENT DRUGI.

Jeszcze Wasza Wielmożność niech raczy zawile  
 A dla mnie wielce znaczące pytanie  
 Rozwiązać... Czy w duchownym stanie  
 Zostawszy, mam już wyrzec się Parnasu  
 Czy z muzami umierać?

(\*) Że swego Eneasza Wirgili stworzył, to pewna, za Eneaszem poszła Eneida.

## EXPERIENS (Poważnie).

Za naszego czasu,  
 Potrafiono z Muzami kościoła sprzymierzyć,  
 Muzy Parnasu, i społem uderzyć  
 Starym pogańskim bogóm niskim czołem,  
 I wszystkim świętym. — Nie rzadko się zdarzy,  
 Wpóśród kościoła pierwszych dygnitarzy  
 Oglądać Laureatów; świętej muzy jeńce  
 Uciekając próżności pogan, swoje wieńce  
 Laurowe, zamienili na złote łańcuchy,  
 Pierścienie z dyamentów i okuli niemi  
 Swoje szyje i ręce. — By próżności duchy  
 Nie znalazły przystępu do głów ukorzonych,  
 Zamiast pogańskich wawrzynów zielonych,  
 Woleli skryć je w mitrach złotych i sadzonych  
 Drogiami kamieniami, dla których Glicera  
 Oddaje swoje serce i duszą umiera;  
 W pośród tych koronatów, jakiegoś Homera  
 Próżnobyś wypatrywał; chuda muza święta,  
 Leci w górę jak strzała silną dłonią pchnięta,  
 Lub jak kokoszka jaja coraz mnoży,  
 Aż się z tych folijantów biblioteka złoży;  
 Skarby mądrości... w inkauście — skąpane,  
 Molóm i mnichom znane, a światu nie znane.

(Zwracając się do Trzeciego).

Waszmość jak widzę takie robisz minki,  
 Jakbyś z nas wszystkich stroił sobie drwinki.  
 Waszmość Poetą ani Teologiem  
 Nie bądźiesz.

STUDENT TRZECI.

Już to z Panem Bogiem



W żadne ja kontradryxje zachodzić nie myślę;  
 Czasem przygodny jaki rym nakreślę  
 Lecz z niego zawsze erotyzm wyziera.

EXPERIENS.

Bo go natchnęły Bachus i Wenera.

STUDENT.

Słabostki moje...:

EXPERIENS.

A słodkie, a piękne!  
 Tylko sił trzeba...

STUDENT.

Jużto się nie złękę  
 Ani przed kuflem, ani...

EXPERIENS.

O mąż dzielny!

We wszystkiem może stać się nieśmiertelny...  
 Z takiego jak Waś dzisiaj Bohatera,  
 Powstali ongi Bachus i Cytera:  
 Z takich jak Waści w zaczątki nałogów  
 Świat ich mityczny podniósł aż do Bogów. —  
 W dwa, trzy tysiące lat będziem mitami,  
 Bohaterami a może Bogami;  
 Malarz i rzeźbiarz będą suszyć głowy  
 Jaki ci piękny przydać symbol nowy;  
 Będzie ujeżdżać i lwy i tygrysy,  
 Bieda! że u nas tylko wilki i lisy. —

Zamiast Teony, przy twym boku siedzie  
 Rumiana Kachna, w ręku trzymać będzie  
 Nie tyrsę, ale tyczkę co okręci  
 Chmiel o liściach zielonych, a który pamięci  
 Tak wybornie jak i wino pozbawić nas może.

(Spoglądając w okno).

Przebaczcie że pożegnam, wchodzą na podwórze  
 Kobiety, a ja jestem ich patronem,  
 Czołem Waszmościom biję uniżoném. —

(Studenci odchodzą).

WDOWA. (Wchodząc).

Jakem szczęśliwa, że Pana Wojskiego  
 Zastaję w domu samego.

#### EXPERIENS

A cóż mi powie Jejmość Dobrodziejka?

WDOWA.

Ach Dobrodziejku! kalectwo nie lada  
 Z témto, — wdowieństwem na kobietę spada,  
 Suszysz głowęńkę, wędzisz swoje serce  
 A tu cię coraz, to bieda spotyka; —  
 Panie świeć jemu... kiedym nieboszczyka  
 Złożyła w grobie, pomyślałam sobie,  
 Co ja nieszczęsna sama teraz zrobię,  
 Bo to substancya nielada została,  
 Z nią interesa i dziątek pięcioro —  
 Skorom się trochę w żalu wyplakała,  
 Wzięłam do siebie z sądowniczych kratek  
 Jurystę... chłopak układny i grzeczny,



Mecenas świadczył, że się aplikował  
 Przykładnie i był nad innych stateczny —  
 Jakoż papiery me zweryfikował,  
 I wnet do moich wziął się interesów,  
 I naraz siedm utworzył procesów.  
 Poszliśmy w pozwy z mojami braćmi  
 O remanenta; z mojemi siostrami  
 O sched nierówność; z dwoma sąsiadami  
 O gwałt graniczny; z kahałem o myto;  
 Nareszcie z królem; i że nadużyto  
 Władzy królewskiej, gdy z dobr starościńskich  
 Expulowano coś tam przed terminem  
 Mojego męża: z ruskich i łacińskich  
 Skryptów, procesa szły nam wymienicie. —  
 I gdy myślałam że me całe życie  
 Z Jurystą będę przepędzać szczęśliwie,  
 A w tém on chytry z córką mą zdradliwie  
 Zmawia się, i kiedy za procesem gonię  
 Témczasem im śluby związywały dłonie;  
 Co Dobrodzieju robić?

EXPERIENS.

Co? klin klinem;  
 Jeden Jurysta stał się twoim synem,  
 To weź drugiego dla siebie na męża. —

WDOWA.

Co? co! Jegomość?

EXPERIENS.

Weź sobie na męża  
 Drugiego niech prosesa kończy,  
 I już się z tobą nigdy nie rozłączy.

WDOWA.

Dzięki za radę. — Ot to mądra głowa  
Cały interes zakończył w dwa słowa.

(Odchodzi).

DRUGA WDOWA.

Ach Panie Wojski!

EXPERIENS.

A co Dobrodziejka —  
Mi powie?

WDOWA.

Mój mąż na wyprawę  
Wychodząc dał mi jakby na przystawę  
Jakiegoś księdza starca — klasztornika,  
Bo się lub modli, lub pod piecem drzemie;  
Ani zabawy, ani z nim porady,  
Jak mruki z sobą spędzamy obiady;  
Wieczorem woli przy komina dymie  
Wędzić się, niżli grać ze mną w marjasza,  
A tylko ciągle swém piekłem przestrasza,  
Że już spokojnie i zasnąć nie mogę:

EXPERIENS.

Czyby nie można dać krzyżyk na drogę,  
I wziąć innego z weselszym humorem,  
Coby tak bardzo nie trącił klasztorem  
Choćby młodszego...

WDOWA.

Mam upatrzonogo,  
Osilek, młody, facetus aż miło. —



EXPERIENS.

A to go wziąć.

WDOWA.

Z mej strony już było  
Trochę starania, lecz Przeor uparty  
Z mej prośby tylko robi sobie żarty,  
„A to jak widzę Jejmość Dobrodziejka  
Starych nie lubi, wybiera młodzika;  
A to nie zbliżaj krzemienia do stali,  
Bo błysnie ogień i ciebie zapali.“  
At Bóg wie nieco. — O gdyby to raczył  
Jegomość za mnie uręczyć przeora, ...  
Gdyby to jemu jasno wytłumaczył  
Me dobre chęci.

EXPERIENS. (Z powagą).

O! że oratora  
Ze mnie mieć będziesz, że w tej sprawie  
Tyle co w własnej będę mówić prawie,  
To bądź spokojna; aż w końcu się zyska,  
Że starego odpędzim od pieca, ogniska  
A młodszego posadzim...

WDOWA.

Dziękuję Waszmości  
Za jego dobre chęci, jego uprzejmości.

(Odchodzi).

TRZECIA WDOWA.

Ach Dobrodzieju!

EXPERIENS.

Co Jejmość rozkaże.

WDOWA.

Ach Dobrodzieju! jeśli nie obrażę  
 Jego Miłości, jak Orędownikowi  
 Wypowiem wszystko.

EXPERIENS.

Niechaj Dobrodzika,  
 Przedemną swoje tajniki odmyka,  
 Ja jej dam radę, jak raz po jej sercu.

WDOWA.

Ach Dobrodzieju... stanąć na kobiercu  
 Już to oddawna pokusa mnie brała,  
 Lecz nie godnegom — siebie, nie spotkała:  
 Bo to i ród mój nie jest aby jaki,  
 I w domu moim, dostatek wszelaki,  
 I klejnociki i sreberko śliczne,  
 I dwie od wieków wioseczki dziedziczne;  
 Mój mąż nieboszczyk ledwie parę wiosen  
 Przeżywszy ze mną, wśród cmentarnych sosen,  
 Melancholiczną chorobą dręczony,  
 Zawisnął z ciężkim smutkiem biednej żony —  
 Już mi się zdało, że w wdowieńskim stanie  
 Żyć mi wieczyście. — W tém was dobry panie  
 Ujrzałam, i coś stuknęło mi w sercu  
 I myśl mi przyszła o Was i kobiercu. . . .

EXPERIENS. (Na stronie).

Ot i robota. —



(do Wdowy).

To traf osobliwszy,  
Myślałem sobie... gdyby...

WDOWA.

Miły Panie!

Jakże szczęśliwe to nasze spotkanie,  
Jak dobrze żem szła za mą otwartością. —

EXPERIENS

Za szczerość moją powinien szczerością  
Odpłacić, — słuchaj. —

WDOWA.

Ach miły mój Panie

Słucham...

EXPERIENS.

Przed laty byłem rycerz srogi,  
Dobrze mnie znali Muzułmanie wrogi;  
Me imie doszło do uszu Sułtana...  
Została wielka nagroda nadana  
Temu, kto żywcem mnie złowi  
I z kośćmi i z ciałem odda Sułtanowi. —  
I ci szatani póty polowali,  
Aż żywcem w swoje szpony mnie dostali.  
Radość nieopisana. — Sułtan do haremu  
Kazał mnie stawić; ubalsamowany  
Jak kukła w hafty, jedwabie ubrany  
Byłem stawiony. — Sułtań mej personie  
Dziwiąc się zwołał naraz harem cały;  
Sotka się cudnych dziewczek nazbierały;

Gdy każdej oko jakby żarem płonie,  
 Rzekł Sułtan: „a czy byłby tobie miły  
 „Obowiązek, — strażnictwa mojego haremu?“  
 Najjaśniejszy Sułtanie rzekłem: „gdybyć siły“  
 „Postaramy się o to, aby ci starczyły.“ —  
 Skinął na swe oprawce, a ci w jednej chwili  
 Ze srogiego rycerza kalekę zrobili. . . .

WDOWA.

Co! co!

EXPERIENS.

Jeżeli dla waszój miłości,  
 Dość sentymentów i mej serdeczności —

WDOWA,

Jak mi się widzi, z waszych oczu, twarzy,  
 Waszmość dworujesz. . . .

EXPERIENS (Wzdychając).

A niech mnie oparzy  
 Ogień piekielny, — mówię prawdę szczerze —

WDOWA (wpatrując się).

Co to za mina? . . . za kogo Waśc bierze  
 Uczciwych ludzi? do człeka zacnego  
 Szłam z szczerym sercem, a on drwiunki stroi. —  
 Boję się tylko zhydzić gęby moi  
 A w twarz bym ci pluła. . . .

(Tymczasem Experiens przybiera djabelską postać, z rogami i językiem czerwonym).



WDOWA (Żegnając się ucieka, mówiąc:)

Ode wszego złego!!

Ode wszego złego!!

(Twardowski wchodzi).

EXPERIENS.

Musiały ciebie wdówki me rozbudzić,  
A szczególnie z ostatnią byłem w ambarasie:  
Kłamałem jak te na jarmarku chłopy.  
Przed swémi małżonkami z czarką przy szynkwasiu:  
Ty mnie nie słuchasz, czy jesteś znużony,  
Czy jaką ważną myślą zaprzątwniony. —  
Spocząłeś?

TWARDOWSKI (nieprzytomnie).

Maleńkie z Karolcią spotkanie,  
A w mém sercu i myśli na wieki zostanie. —  
Smutek coraz to głębszym otacza mię cieniem;  
Cierpienie rośnie, już mi błogo z mém cierpieniem  
Cieniem nocy i smutku mrokiem otoczony,  
Chciałbym tak żyć przez wieki.

EXPERIENS.

Przez lat miliony,  
Co za sentymentalność! co też ty powiadasz?  
Jak żywe srebro wznosisz się, opadasz.  
Aby robaka serca uspokoić nieco,  
Mam elixir, popróbuj... może ci zaświecą  
Weselej oczy, może w swém sercu poczujesz  
Że żyjesz i znów życia próbujesz. —

TWARDOWSKI.

Elixir! daj elixir, nie dla wyleczenia,  
Lecz przynajmniej obecnej chwili zapomnienia;  
Daj elixir, wszak krople chłodnej deszczu rosy  
Odświeżają spalone skwarem słońca kłosa.

EXPERIENS.

(Podając elixir, do siebie na stronie).

Jeśli blekot wyleczyć od szaleństwa może,  
To mój elixir twemu szaleństwu pomoże.

[Twardowski pije).

EXPERIENS.

Powoli! nie tak łakomie! obficie!  
Możesz przeszłość zapomnieć i zgubić swe życie.

TWARDOWSKI.

(Usiada w wielkiem krześle i zamyśla się — po chwili).

Powiedz zkąd się sny biorą?

EXPERIENS.

Jak na tle potoku  
Malują się przedmioty, tak i w naszym oku  
Malując się, na mózgu odbite zostają;  
Gdy we śnie oczy nowych wrażeń nie doznają  
Mózg dawne odzwierciedla.

TWARDOWSKI.

A z kądże się biorą  
Sny o tém, cośmy okiem nigdy nie widzieli?



EXPERIENS.

Uważałeś robaczki jak pod drewna korą  
 Rysują swe rysunki; tak gdyśmy usnęli,  
 Myśl nie dobrze uspiona, na mózgu rysuje  
 Co gdzieś sobie przypomni, lub co gdzieś odczuje.

TWARDOWSKI.

Coś to i tak i nie tak. Przede chwilą śniłem  
 Że w ogrodzie przedziwnym, może w raj u byłem,  
 Drzewa owoc uginał, u jednego drzewa  
 Wąż mi jabłko podawał...

EXPERIENS.

Byłaż tam i Ewa,  
 Elementarz, katechizm, organista pijany,  
 I ksiądz proboszcz.

TWARDOWSKI.

Owoc mi podany  
 Brałem do ust, w tém spojrzę i ojciec i matka  
 Stoją i groźnie patrzą...

EXPERIENS.

A nie byłoż dziadka  
 I babuni z różeczką?

TWARDOWSKI. (Z gniewem).

Czy ty w Boga wierzysz?

EXPERIENS.

W zimną konieczność bytu i nicestwa?  
 Eritis sicut deus. . . Za świata młodości

Ktoś to już raz powiedział. . . gdy wiedzę rozszerzysz  
 Że jej okiem popatrzyś w siebie i za siebie,  
 Będziesz Bogiem na ziemi, będziesz Bogiem w niebie.

TWARDOWSKI.

A co jest dusza?

EXPERIENS.

Fosfor-alembika,  
 Materya świetlana, co wraz z ciałem znika. —

TWARDOWSKI.

A skąd ład świata i ta myśl w stworzeniu,  
 Rozum, co się odbiły w całym przyrodzeniu? . . .

EXPERIENS.

Rozum, ład, piękność, to prosta konieczność  
 Praw przyrodzonych, jak przestrzeń i wieczność,

TWARDOWSKI.

A wolna wola?

EXPERIENS.

Nie masz wolnej woli,  
 Konieczność to dozwoli, tego nie dozwoli. —

TWARDOWSKI.

A prawo?

EXPERIENS!

Człowiek sam dla siebie prawem.



TWARDOWSKI.

Ofiara!

EXPERIENS.

Istne głupstwo z okiem łzawem,  
I głodnym brzuchem, albo bokiem krwawym.

TWARDOWSKI.

A wiara?

EXPERIENS.

Urojenia, zachcianki wszelakie —  
W owém miejscu i czasie takie, w owém takie.

TWARDOWSKI.

Wiesz co za twój katechizm?

EXPERIENS.

Na stos mnie byś rzucił.

TWARDOWSKI.

I nie długobym się z mym sumieniem kłucił. —

EXPERIENS.

Zostań Inkwizytorem, ja ci dopomogę. —

TWARDOWSKI (śmiejąc się).

A na stos sambyś sobie utorował drogę.

EXPERIENS (kiwając głową).

Nie bój się! nie w takich ja opałach bywałem  
A wyszedłem jak widzisz zdrów myślą i ciałem;

Opowiadać zacząłeś swój sen, mów coć się śniło,  
Bo to tak opowiadać, tak słuchać snów miło.

TWARDOWSKI.

Jakiś kraj nowy — słońce zachodzące  
Złociło chmury po niebie lecące;  
Zagasło słońce — rozbiegły się chmury;  
I wyszedł księżyc na niebios lazury,  
Zamglony, jakby śniegiem przysypany;  
Wicher zamiatał ziemię, a tumany  
Piasku skięcając, gwiazdom ciskał w oczy;  
Stałem na wzgórk, a w tém mnie otoczy  
Orszak postaci; każda mi się zdała  
Jak gdyby była częstką mego ciała,  
Mojego ducha, — że stoi przedemną,  
Ucieka ze mnie i jest razem ze mną.

(Urywa mowę... wlepia oczy w jedną stronę, wpada w sen,  
w tém zjawia się kilka postaci).

(Experiens znika).

PIERWSZA POSTAĆ (zbliżając się).

Na czoło wieniec cyprysu włożyłam, (\*)  
Bo już nie jestem tą, co wprzód byłam,  
Jam twoja młodość. — Żyliśmy wesoło,  
Twoje pogodne jak śnieg białe czoło  
Stroił kwiat lili, złocił promień słońca —  
Dusza twa strzałą ku niebu lecąca,  
Przebiła niebo... i w przepaściach ginie —

(\*) W tym ustępie kilka myśli zawdzięczamy powieści P. J. Kraszewskiego pod tytułem: „Twardowski“; nie zubożyliśmy wielkiego pisarza, przyswajając sobie tę odrobinę z Jego skarbów.



A Anioł Boży! co w miłym chłopcynie  
Śpiewał hymn chwały, dziś nad mężem płacze. —

(Postać usuwa się i znika).

DRUGA POSTAĆ.

Jam twa pobożność!... gdyśmy z sobą żyli,  
Smutek nie zatruł dla nas jednej chwili;  
Bom ja słodziła twe troski prostacze  
I pracę mędrca; w każdym słowie, czynie,  
Mieliśmy Bożą mądrość za mistrzynię,  
I ta nas wiodła po drodze żywota,  
A którą chodzi i spokoj i cnota.

(Usuwa się postać i znika).

TRZECIA POSTAĆ.

Jam cię uczyła o sprawiedliwości  
Bożej, o Jego łasce i miłości;  
Z niej, za kamienie odpłacałeś chlebem,  
Z niej każdy bliźni był dla ciebie bratem;  
Z niej miłość z całym wiązała cię światem,  
Z niej padoł płaczu, stawał się ci niebem.  
I twoje serce rosło, jak świat cały  
Dla szczęścia wszystkich i dla Bożej chwały.

(Usuwa się i znika).

CZWARTA POSTAĆ.

Jam twa nadzieja, w niewinności szacie,  
Jam przyszła z tobą na ten świat, i z tobą  
Rosłam, piękniałam — a w drewnianej chacie  
Ileż nam było szczęścia, wesołości;  
Dziś oko twoje na cały świat strzela,

W pałacach pańskich okryta żałobą  
Usycham z pracy i czezości.

(Usuwa się i znika).

(Zbliża się postać wspaniała, okryta czarną suknią ze złotym łańcuchem na szyi, z laurem na skroni, zmarszczkami na czole).

POSTAĆ.

O niedość wiary! bo ślepa jest wiara...  
Niedość nadziei, bo nadzieja zwodzi,  
Niedość miłości! bo z obłudą chodzi,  
Ja ci dam nową Wiarę i Nadzieję,  
I miłość rzeczy, jakich ludzkość stara  
Nie pojmowała... We mnie rozświetleje  
Oblicze nocy; głos mój na potomne lata,  
Zabrzni z końca w koniec świata...  
Jam Mądrość!....

(Postać usuwa się).

(Twardowski przebudzony, jakby nie wiedząc co się w koło niego dzieje, mówi):

TWARDOWSKI.

... . . . . Gdy te mary się rozwiały,  
Dwa światłe duchy na białym obłoku  
Spływając, memu zjawiły się oku,  
Nad ich głowami dwie gwiazdki błyszcząły,  
A w ręku palmy jak u świętych Pańskich,  
U męczenników; — dwa się głosy odezwały  
Jednemi słowy... . . .

(Urywa... wlepia oczy w jedną stronę i usypia, dwa duchy na białym obłoku spływają ku Twardowskiemu i mówią):



## DWA GŁOSY (razem).

O synu, na co ci więcej nauki?  
 My względem ciebie byliśmy nieuki,  
 A przecież tego dość nam wystarczało  
 Na te dwa życia nasze, i na wieczność całą —  
 Wystarczy. — Gdy chcesz szczęścia synu  
 To nie w tém znajdziesz, że wyrośniesz z gminu  
 Kolosem, ale znajdziesz go przy ziemi  
 W pokoju z tobą i z braćmi twojemi.  
 Jeśli chcesz sławy? sława się zdobywa  
 Wieńcem cierniowym, siebie poświęceniem  
 Dla drugich; roskoszy? — rokosz tylko bywa  
 Za doskonałem dwóch dusz połączeniem. —  
 Nauka — przepaść, co w swém ciemnem łonie,  
 Jakby robaka, człowieka pochłonie:  
 Wiadomość z drzewa złego i dobrego .  
 Jak i rodziców świata, i każdego  
 Zgubi, kto z Bogiem chce się mierzyć dumnie.  
 (Dwa duchy przesuwają się i znikają).

(Twardowski ockniony mówi dalej, jak gdyby nie spał).

I te dwa duchy zbliżyły się ku mnie  
 I pochylały czoła. . . . a ich oczy,  
 Czułem że strumień gorący się stoczy,  
 Na moje lica, na piersi — i czułem co czuje  
 Na wpół umarły, kiedy w grób wstępuje;  
 Albo gdy trumna na wpół rozwalona  
 Da grzebionemu wpół-wolne ramiona;  
 Powstałem. . . . znikły duchy, dzika strona —  
 Z roztajnej drogi krzyż podniósł ramiona,  
 I szło dróg cztery, w cztery strony świata,  
 Nad wschodnią stado żurawi ulata,  
 Zachodnią skutę białozor szybuje,

Lekki motyli rój podlatuje  
 Na południowej, a północną kracze  
 Kruk czarno-skrzydły, puhają puhacze.

(Wchodzi mieszcza ze swą siostrzenicą).

MIESZCZKA.

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

TWARDOWSKI.

Na wieki wieków. —

MIESZCZKA.

A czy naznaczony  
 Dla nas Pan Wojski, Jegomość Dobrodziej?

TWARDOWSKI.

Ja moja Jejmość. —

(Experiens wyszedłszy z alkowy, staje za Twardowskim).

MIESZCZKA.

Ot, do was przychodzi  
 Z swą prośbą moja biedna siostrzenica,  
 No mów Kasiuniu. —

TWARDOWSKI (do Experiensa).

Prześliczna dziewica!

KASIA.

O Dobrodzieju, rozgłoszą po mieście,  
 Że Wy w kłopoty wchodzicie niewieście;



Chciecie i w moim poradzić kłopotcie  
 Córce żołnierza, nieszczęsnej sierocie,  
 Żołnierza, co dał swą głowę na wojnie:  
 Matka umarła z nędzy i żałości,  
 Dobra mnie ciotka przyjęła z litości  
 I wychowała zdrowo i przystojnie. —  
 Bóg przyjaciela nadarzył miłego,  
 Syna sąsiadki, Jurka urodnego;  
 I zrękowiny z sobąśmy odbyli  
 I dzień ożenku sobie naznaczyli,  
 Razem mój Jurko jakby wpadł do rzeki;  
 Nigdzie, a nigdzie o nim żadnej wieści;  
 Z jego mateczką w swej ciężkiej boleści  
 Pytając ludzi szliśmy w kraj daleki,  
 Gdzie jaki odpust modliłyśmy Boga:  
 I brat Jerzego Franciszek szedł z nami —  
 Jak my z początku, zalewał się łzami;  
 Teraz mi nigdzie spokoju nie daje  
 Abym go wzięła; gdy Jurka nie staje. —  
 Mój Jurko, jak to jabłuszko czerwone,  
 Lica miał żywym rumieńcem kraszone,  
 Uśmiech na ustach, pogodę w źrenicy;  
 Franciszek blady, jak wszyscy złościcy,  
 Z podełba okiem skoszoném spoziera  
 I podsłuchuje wszędzie i podziera:  
 Chciałabym skryć się pod ziemię od niego —  
 O Dobrodzieju! z urzędu Wojskiego  
 Nakażcie jemu, niechaj mnie zostawi,  
 Widać nie stworzył nas Pan Bóg dla siebie,  
 Gdy takim wstrętem serce me nabawi.

(Otwierają się drzwi, Franciszek wychyliwszy głowę, pyta:)

FRANCISZEK.

A czy fajarek nie trzeba?

EXPERIENS.

Wierzbowa

Macie?

FRANCISZEK.

Jedna się znajdzie.

EXPERIENS.

Z was nie lada  
Grajek i śpiewak, — jaką piosnkę nową  
Jeśli umiecie, grajcie lub śpiewajcie.—

FRANCISZEK.

Dzisiaj mi wcale chętka się nie nada  
Ani do grania, ani do śpiewania,  
Jednak spróbuję.

(Experiens ostro patrzy na Franciszka, ten spoziera na Kasię, jakby przerażony i pomieszany, dudkę do ust przykłada, odrywa ją od ust i śpiewa:)

Moja dudka zielona,  
Z młodej wierzby skręcona,  
Z młodej wierzby co sobie  
Rośnie na brata grobie,  
A tak rośnie wysoko  
Jak on leży głęboko.  
A pod tą wierzbą leży  
Urodziwy brat Jerzy,  
Zabił jego braciszek  
Zyzowaty Franciszek;  
Zabił nabyto w zwadzie,  
Za wieprza co rył w sadzie;  
Zabił i schował w rowie  
Wierzbę sadząc na głowie:



Wierzba rośnie wysoko  
 Jak on leży głęboko.  
 Matka do sadu bieży  
 Pyta gdzie mój syn Jeży,  
 Kasia do sadu bieży  
 I pyta, gdzie mój Jerzy,  
 Nie było tu Jerzego,  
 Na wsi szukajcie jego,  
 Szukajcie jego w oborze,  
 On tam, on tam być może. —  
 A on głęboko w rowie  
 Wierzba rośnie na głowie,  
 I tak rośnie wysoko  
 Jak on leży głęboko.  
 Niech go Kasia nie szuka  
 Kuku kukulka kuka.  
 Niech go matka nie szuka  
 Kuku, kukulka kuka. —  
 Zabił jego braciszek  
 Zyzowaty Franciszek.  
 Zabił i schował w rowie  
 Wierzbę sadząc na głowie.  
 Rośnie wierzba wysoko  
 Jak on leży głęboko. (\*)

(Urywa, chwyta się za głowę, dudkę rzuca na ziemię i ucieka).

KASIA. (Gwałtownie).

Co? co? on śpiewał?... on brata zabójca!  
 Jurka zabójca! Ach! gwałtu zabójca!  
 Gwałtu! chwytajcie zabójcę!!

(Wybiega).

---

(\*) z pieśni ludu.

CIOTKA.

Ach co tobie?

Kasiu co tobie?

(Wybiega).

EXPERIENS.

Poszalały obie,  
 Tamten oszalał, ta za nim poleci,  
 A ta ją goni. —

TWARDOWSKI.

Jaka straszna zbrodnia!  
 Dziwne zdarzenie!

EXPERIENS.

Takie mamy co dnia,  
 Z maleńką zmianą; tu brat zabił brata,  
 A tam mąż żonę, a tu żona zmiata  
 Swojego męża. — Już to od kaina  
 Rodu ludzkiego morderstwo się trzyma.

TWARDOWSKI.

Biedna dziewczyna...

EXPERIENS (Drwiąc).

Trochę się wypłacze,  
 Potém zaśmieje, a z jutrem poskacze —



Na swém weselu ... aby znowu płakać  
Śmiać się i znów na weselu skakać.

TWARDOWSKI.

Ona nie taka ... jej smutek zbyt wielki.—

EXPERIENS.

Jednak do jutra i jednej kropelki  
Tych łez nie będzie w jej łzawej zrenicy.

TWARDOWSKI.

Cudna dziewczica!

EXPERIENS.

Zechciej tej dziewczicy,  
A dzisiaj będę swatem, czy faktorem;  
Trzeba coś zrobić z twojém sercem chorem;  
Twa cię Karolcia urzekłszy uciekła,  
To niechaj Kasia jej miejsce zajmuje;  
Ma budowniczy marmur, to buduje  
Z marmuru; niema, to i cegła  
Dobra, i z niej się wielkie gmachy tworzą.  
Gdy się dla ciebie troski, smutki mnożą,  
Musisz domowy świat sobie utworzyć,  
I w nim nadzieję swego szczęścia złożyć.  
A jak w jedzeniu w picciu, tak i w życiu  
Varietas delectat; jednakowy —  
Nadtoś wiódł żywot; dla serca i głowy —  
Trza wypoczynku, zmiany, bo w jałowy  
Wpadniesz stan duszy; w stan w jaki zapada  
Żelazo od rdzy, która go przejada.

TWARDOWSKI.

Co się z nią dzieje? nieszczęsna dziewczyna.

(Wychodzi).

EXPERIENS.

Elixir działać na prawdę zaczyna.

(Wychodzi).



## ZMIANA VII.

(Na rynku studnia, lud się zbiega).

KASIA. (przy studni).

Tu! tu się ukrył! gwałtu!

LUD. (Zbiegając się).

Kto? kto taki???

KASIA.

Brata morderca, tu w studni się wije!  
Czarny wąż. — Dajcie kamień niech zabije  
Czarnego węża; ach Jerzy! mój Jerzy!

(Łamie swe ręce, Ciotka ją chwytą w ramiona i uprowadza  
na stos leżących kamieni).

CIOTKA.

Kasiu! ucisz się, matka Jurka bieży. —

KASIA. (Zrywając się na nogi).

Ach matko! matko! nieszczęsną synowę,  
Pan Bóg wam zesłał, matko na mą głowę  
Ciśnijcie kamień! Już mi rozmarynem  
Nie stroić głowy.... jam sierota! wdowa!  
On zabił Jurka.

MATKA.

Ach! on moim synem!  
Kasiu mym synem i Jurko i Franio!

(Upada bezprzytomna na ziemię, lud ją trzeźwi i obie od-  
prowadza).

WIELU Z LUDU.

Co się tu stało??

EXPERIENS.

Ot brat zabił brata

Który kochaną dziewczynę poswata,  
Zakopał w rowie, grób wierzbą zasadził,  
A dziś sam siebie swoją pieśnią zdradził,  
Z rozpaczy, złości, rzucił się w krynicę. —

LUD.

Wyciągnąć łotra i na szubienicę. —

STARZEC.

Któż dzisiaj zechce zaczerpnąć napoju  
Z bratobójczego, zbrodniczego źródła!

JEDEN Z LUDU.

O niech i pamięć o zbójcekim czynie,  
I o krynicy tej na wieki zginie.

LUD.

Zawalić głazem, wszak stosa kamieni  
Mamy pod ręką.

STARZEC.

Kamień potępienia  
Rzucam w krynicę.

(Rzuca kamień).



WSZYSCY.

Niech krynica zginie  
A z nią i pamięć o zbójckim czynie.

(Zwalają kamienie i odchodzą).

## ZMIANA VIII.

(Chatka mieszczańska, w izbie prostej, ale porządnej i przybranej w najprostsze sprzęty, krząta się Ciotka Kasi).

EXPERJENS. (Wchodząc).

Jak się ma Kasia?

CIOTKA.

A cóż? Bogu dzięki  
Cóż spokojniejsza, kwiatki sobie piele...

EXPERIENS.

A czy tych płaczów nie było za wiele?  
Jak Jurko zginął i wierzby porosły;  
A jakby wczora, takie płacze, jęki;  
Ot dobre wieści do was mnie przyniosły,  
Jest i kawaler dla waszej Kasieńki,  
O jakim wam się pewnie ani śniło...  
Panu Wojskiemu coś się zamarzyło  
Mieć żonę...

CIOTKA.

Żonę, na co ona jemu?  
Tak wywiędłemu, chudemu, blademu,  
Ta, jak jagódka. —

EXPERIENS. (Z gniewem).

On wywiędły! błądy!  
Ale to pracy nie rozpusty ślady —  
Gdy inni w zbytkach wytuczali ciało,  
On bladł i więdniał za pracą i chwałą; —



Jakżeby takiej doścignął mądrości,  
 Jakiej u ludzi zacnej uczciwości; —  
 Wszak on z pierwszemi za brata karmazyny,  
 Z Biskupy siada na jednej ławicy;  
 On Senatorskiej dostojny dziewicy  
 A nie z pod strzechy mieszczańskiej dziewczyny;  
 Co za animusz! jak ręka wspaniała!  
 Ażebyś Jejmość o nim pamiętała  
 Ten sznur koralu w ofercie przysyła —  
 Dla was; z krzyżykiem ten dla Katarzyny.

CIOTKA.

Na dar tak znaczny czemżem zasłużyła?  
 Wszak to ślicznota! —

EXPERIENS.

Zechciejcie dziewczynie  
 Słówko powiedzieć, poradzić życzliwie;  
 Niechaj korzysta ze szczęśliwej chwili,  
 Kto wie czy z jutrem będziemy przychodzili  
 Z takim afektem i mówić tak tkliwie:  
 Pan Wojski skąpic nie lubi w ofercie  
 Hojność się jego dla was nie przebierze.

CIOTKA.

Kasiu a chodźno!

(Kasia wchodzi.)

A czy ci do twarzy  
 Ten śliczny koral, spróbuj moje dziecię!

KASIA.

Prawda że śliczny, jakby krew z płomieniem.

CIOTKA.

A wiesz kto taki ciebie nim obdarzy?

(Kasia spostrzegłszy Experiensa opuszcza korale).

(Experiens uśmiechając się podejmuje, a oddając Kasi korale, mówi:)

EXPERIENS.

Nie raczcie patrzeć na mnie tak sierzdencie!  
Jam tylko poseł od Pana Wojskiego,  
On to was darzy takiem ukraszaniem,  
Przytém afektem.—

KASIA.

Lecz ja nie znam jego.

CIOTKA.

Potém go poznasz.

KASIA.

Jurko.

CIOTKA.

At co tobie  
Po Jurku, kiedy już na jego grobie  
Wierzby porosły.— Z żywym życ ci trzeba,  
Widać nad tobą opiekuństwo nieba,  
Gdy ci takiego zsyła przyjaciela.

KASIA.

Ach ciotko! ciotko!



## CIOTKA.

Do siwego włosa  
 Już ci nie siedzieć; przejdzie roczek jaki,  
 Zaczną na ciebie spojierać z ukosa;  
 Zaczną omijać; a miejskie pustaki  
 Zaczną ci wianki przysyłać grochowe,  
 I czépek, byś nim okryła swą głowę.

## KASIA.

A broń mnie Boże!...

## EXPERIENS.

Otóż moja rada  
 Co ma się robić, niech się nie odkłada;  
 Oto kabacik jasno-granatowy

(Rozwija paczkę i pokazuje).

I magiereczka—kraśny kwiat makowy;  
 Na drobną nóżkę bóćik safijanowy;  
 Raczcie to przyjąć, przymierzyć; u bramy  
 Pan Wojski bardzo niecierpliwie czeka,  
 Czy tu zawitać, czy precz odejść mamy,  
 Od was zależy.—

CIOTKA. (Spozieraając na Kasię).

Widać taka dola,  
 Raczcie zawitać!

## KASIA.

Dziej się Boża wola!

(Experiens odchodzi).

CIOTKA. (Podając kabacik).

A sprobuj Kasiu... a jak cudnie szyty;  
A magiereczka... to axamit ryty;  
A na bóciakach kurdyban... a jaki!!  
To prezent choćby córce Senatora...

(Kasia ubiera się).

Będaż ci nasze zazdrościć prostaki,  
Coś podobnego możesz tu mieć która?  
A jak ci ślicznie w tym pańskim przyborze,  
Gdyby cię taką na królewskim dworze  
Ujrzano. —

(Experiens wchodzi a za nim Twardowski).

EXPERIENS.

Panie Wojski, coś tu nami  
Nie gardzą... gdy żyć wam z sobą, to sami  
Pomówcie, a my z Ciotunią w alkwie  
Pomówim z sobą. —

(Odchodzą).

TWARDOWSKI.

To Kasiu kochana  
Chceszże wyjść za mnie? powiedz, tylko szczerze!

KASIA.

Szczerze wam powiem... ja sama nie wierzę  
Mym oczóm — uszóm... Od samego rana  
Coś się takiego tutaj ze mną dzieje  
Że sama niewiem, czy to sen, czy jawa.



TWARDOWSKI.

Niechże marzeniem sennem się nie zdawa  
To, co tak jasno jak słońce jaśnieje. —  
Kasiu! chcesz za mnie wyjść?

KASIA.

Ciotunia mówi

Że wielkie dla mnie szczęście w tém zamęściu,  
A któżby taki nie rad swemu szczęściu. —  
Franciszek zadał śmierć memu Jurkowi,  
Za kogo nie pójść, dla mnie wszystko jedno;  
Panie! ukrzywdzić wy sierotę biedną  
Niechcecie?

TWARDOWSKI.

A niech Pan Bóg broni!

Kochałaś Jurka, ta miłość mnie skłoni  
Ku tobie; — lubię serce czule, wierne,  
A ty masz oba te skarby niezmierne;  
I jam po sercu sierota, me dziecię,  
Tobie wydarli, ja me szczęście w świecie  
Marnie straciłem; więc smutni oboje  
Będziem pocieszać wspólnie smutki swoje.

KASIA.

Ja nie rozumiem waszej mowy,  
I nie pojmuję, na co mnie bierzecie?  
Jeśli wam zrobić porządek domowy,  
W kuchni dopatrzeć, urządzić w komorze,  
I najemnica każda zrobić może. —  
Mówić z Panami, Ja nie umiem wcale,  
Z książek nie czytam, Pana Boga chwale,  
Z pamięci, jak mnie matka nauczyła;

Dobra ciotunia mnie nie pozwoliła  
 Chodzić po służbach, toć w izbie przy krośnie  
 Rosłam śpiewając jak ten ptaszek w wiosnie: —  
 We święto obie szłyśmy do kościoła,  
 Czasem na odpust na Kleparz i dali;  
 Czasem sąsiady nas zapraszali,  
 A to na chrzciny, a to na wesele  
 Gdzie dobrze w północ grywały kapele,  
 Gdzieśmy tak byli oboje, weseli,  
 I raz ostatni serdecznie się śmieli

(Ociera łzy).

EXPERIENS. (Wchodzi).

Gdzie ła na oczach a uśmiech na twarzy,  
 Tam swat najpewniej małżeństwo skojarzy;  
 Chciejcie posłuchać mnie, nie tracąc chwili, —  
 Weźcie szlub z sobą... myśmy uradzili  
 Z ciotunią, że ja mogę szlub wam sprawić;  
 Jam Ksiądz — jak trzeba; potrafię postawić —  
 Do szlubu...

KASIA.

Szlub... bez zapowiedzi  
 I nie w kościele!

EXPERIENS.

Ej to stare rzeczy...  
 Per modum szlubu, kontrakt zabezpieczy  
 Przyszłość małżonków — na dwa lub trzy lata;  
 Nie związując dla nich nadal świata,  
 I nie ściskając woli; będą się kochali, —  
 Zechcą żyć z sobą, będą żyli dali,  
 Nie zechcą...



KASIA.

Coś ja tego nie rozumiem,  
 To odpowiedzi na to dać nie umiem;  
 Ale mam stryja, Ojca Nicefora,  
 Z Bernadyńskiego Braciszka klasztoru,  
 Tego się spytam.—

(W okno spoziera).

Otóż on nadechodzi.

(Otwierają się drzwi, wchodzi Bernadyń).

BERNADYN.

Laudetur Jesus Chrystus!

TWARDOWSKI.

In secula seculorum.

KOBIEETY.

I na wieki wieków.

(Experiens ku drzwiom się zbliża).

BERNADYN.

Laudetur Jesus Chrystus!

TWARDOWSKI.

In secula seculorum.

(Experiens przy drzwiach).

BERNADYN (do Experiensa).

A czy ty djabeł, że nie odpowiadasz?  
 Ktoś ty i co ty?

EXPERIENS.

Teolog! Doktor z Salamanki,  
Dobry do dysputy, dobry i do szklanki.

BERNADYN (oglądając Experiensa).

Gdzie się w tym brzuchu zmieścić dobrej szklance!  
Jeśli Teologii w waszej Salamance  
Tak samo ciasno.... mądrość wasza kusa —

EXPERIENS.

Spróbujemy się w dyspucie; kwestyę mi zadaj —  
A potem ja Waszmości.

BERNADYN (z gniewem).

Naprzód odpowiadaj  
Dlaczego nie uczciłeś Jezusa Chrystusa?

EXPERIENS.

Rzecz blaha! z Teologii kwestyę mi zadaj. —

BERNADYN.

Co! rzecz blaha... należna cześć Synowi Boga!

EXPERIENS. (Przymilając się).

Jak zaraz wytrawnego poznać Teologa!  
Ad rem, ad rem, aż miło; gdybyście raczyli —  
Jednakże, odżałować dla mnie choć pół chwili,  
To nim tę kontradycję weźmiem pod rozwagę

BERNADYN.

Co za kontradycję?



EXPERIENS.

Cześć — Synowi Boga.

BERNADYN.

A tfu synu djabelski! co też ty mi gadasz?  
Laudetur Jesus Chrystus!?

(Experiens milczy).

BERNADYN.

Co nie odpowiadasz!

(Experiens chwytą za kłamkę).

BERNADYN. (Porywa go za kołnierz).

Zaraz ty do mnie jak trzeba zagadasz. —

(Okłada swemi sznurami zwanemi ogórki i powtarza:)

In secula seculorum, in secula seculorum, i. t. d.

(Experiens wrywa się i ucieka, wypierając drzwi).

BERNADYN. (Zadyszany).

Uch! tom się zmęczył! błazen popamięta  
Co chwała Boża! co to ręka święta!...  
A czy to djabłu duszę sprzedać macie,  
Że takich kmotrów sobie tu zbieracie. —  
Kasiu Bóg zesłał utrapienie na cię,  
Teraz cię swoją pociechą obdarzy —  
Jurko twój żywy!

KASIA. (Zdumiona i przerażona).

Co stryjaszek gwarzy?  
Jurko! co gdzie?...

BERNADYN.

Ot Jurko twój żywy!

KASIA.

Boże! co słyszę?....

BERNADYN. (Klepiąc ją po ramieniu).

Słyszysz, Jurko żywy!  
Bóg go ocalił, a jak? sam opowie.  
Chodźno Jurasiu.... a chodźno Jurasiu!

(Otwiera drzwi, Jurko wchodzi).

KASIA.

Jurku mój miły!!

JURKO.

Złota moja Kasiu!!

(Padają sobie w objęcia).

BERNADYN. (Po chwili).

A dosyć tego!... bo was ogórkami!...  
Pod obraz na kolana!.... dość z temi beksami!—

(Na przeciw obrazu pada na kolana Bernadyn i wszyscy za nim).



## ZMIANA IX.

---

(Mieszkanie Twardowskiego, w izbie tej co na początku, Pulcherya siedzi pod oknem, z głową opartą na rękę).

EXPERIENS. (Wchodzi).

Panna Pulcherya czegoś zapłakana,  
Melancholiczna... czy nie zakochana?  
A w kimże?

PULCHERYA.

Jeszcze Waszmość pytasz  
W kim zakochana? czy z ócz nie wyczytasz?

EXPERIENS.

Trzeba się przyznać, już to z zagadkami  
Zawszem był tępak, rozmawiać oczami  
Nigdy nie umiał.

PULCHERYA. (Ocierając z łez oczy).

Człowiecze złośliwy  
Zechciej zrozumieć!

EXPERIENS.

Coś na ton płacziwy  
Zaczyna nasza przechodzić rozmowa,  
A ja ci powiem, niechaj twoja głowa  
Swych głupstw zapomni, za marą nie goni,  
Kiedy przed sobą ma szczęście na dłoni.

PULCHERYA.

Gdzie? jakie szczęście?

EXPERIENS.

Oto w domu własnym;  
 Jeżeli nie chcesz aby ten dom ciasnym  
 Stał się dla ciebie, i ustąpić z niego  
 Nie nakazała żona Twardowskiego —  
 To weź się tego — on właśnie w ferworze  
 Jest ożenienia.

PULCHERYA. (Żałosnie).

Znam ja go od młodu  
 Szkoda mojego chodu i zachodu!

EXPERIENS.

Wcale nie szkoda... Lecz ci nie pomoże  
 Jeśli się będziesz wyczubiać, jak czubisz,  
 Wdzięczyć się, mizdrzyć, jak to bardzo lubisz,—  
 Przymrużać oczy, cienkim głosem śpiewać:  
 Naprzód te musisz czuby poszczesywać,  
 Przysłonić gorsu; nie tyłą bielidła  
 Twarz swą tynkować, a i malowidła  
 Ująć w połowie. — Amorkę w piec rzucić  
 I nigdy żadnej piosenki nię nucić—  
 Głosik twój zawsze był rażący, ostry:  
 Odtąd dla Kaspra bądź z czułością siostry  
 I przyjaciółki rozsądnej i miłej,  
 Jak to przystało osobie podżyłej,  
 Która choć przez swe już nie pierwsze lata  
 Do młodzieńczego nie należy świata,



Lecz młodość ducha umie w sobie żywić  
Siebie i drugich sobą uszczęśliwić:—  
Wreszcie elixir ten ci dopomoże

(Daje flaszczkę).

Gdy kilka kropel dasz jemu w likworze;...  
A potem... potem... niechaj się roztkliwi  
Twe serce dla mnie... i będziem szczęśliwi!!

(Uśmiecha się, robi umizgi, i całuje w rękę Pulcheryę).

Kortyna zapada.

---

**Koniec części pierwszej.**